



Rozdział IV - Bliźniacze Wyspy oraz ich walory turystyczne

War... war never changes... ten, kto wypowiedział te zdanie, nie miał racji. Prawdopodobnie wpadł na nie podczas kąpieli ściskając swoją ulubioną kaczkę. War has changed. Kiedyś chodziło w niej o starcia gości z włóczyniami krzyczącymi – This is Sparta! – i wkopującymi innych w głębokie padoły. Później chodziło o starcia kucyków jeżdżących na sobie i sprzeczącymi się o to, czy powinno się czcić płota, czy też wasy Celestii, które ci pierwsi uznawali za nie kanoniczne. Oczywiście sama Celestyna nic o tym nie wiedziała, zatem jak przedtem posuwała magią equestriańskie słoneczko po nieboskłonie, tak dalej to robiła.

W czasach co najmniej trochę późniejszych, chodziło w niej o strzelanie z armat napchanych serem i pegazami. Wtedy właśnie odkryto, iż opierzeni kopytni przyjaciele świetnie sprawdzają się w postaci pocisków samo-naprowadzających. Oczywiście po pierwszej wojnie z ich użyciem konwencja Galopenewska zakazała ich stosowania, wraz z gazem rozśmieszającym czy

Najśmieszniejszym Żartem Świata.

Dzisiejsza wojna polega na szpiegostwie, wysyłaniu ochotników z wybuchową niespodzianką oraz bawieniu się w podchody. Lecz już niedługo wojna zmieni swoje oblicze. Wszystkie chwytaki będą dozwolone, satelity będą spadać, wieżowce się walić, a Electronic Lamps zostanie zasypane listami żalących się graczy z nakazami naprawienia gry, bo inaczej: zjedzą im kota, porysują samochód, babcię ogolą na łyso, a rodzinie każą tańczyć Mołdawską Polkę. Przygotujcie się na:

Call of Battle Fortress of Honor

Modern Twin Isles Advanced Ghosts Hardline

Cała historia zaczęła się



Jeśli ktoś chciał się rozerwać (dosłownie i w przenośni, ale raczej głównie dosłownie), to w całym tym majdanie zwanym wyspani kreacji nie mógł znaleźć lepszego miejsca niż Bliźniacze Wyspy. Śmiechu i jęku zabitych było co nie miara, chociaż nie strzelano tam do klaunów. Poprzez działalność materiałów wybuchowych środowisko tam było zmienione w stopniu nie spotykanym dotąd. Czarnobyl przy tej krainie był niczym wyrzucenie plastikowego kubka na ławkę przy założeniu tam spalarni śmieci. Spragnieni emocji i zarobku najemnicy ściągali tutaj zewsząd.

Pewne rzeczy mogłyby się wydawać dziwne, jak na przykład wymóg zdobycia serii zabójstw przez żołnierza, aby piloci zgodzili się przeprowadzić nalot, ale nikt tego nie kwestionował. Tak było, jest i będzie. Tak zwany killstreak wykonany przez wojaka był sowicie nagradzany. Chodziły nawet legendy, że dawno dawno temu komuś udało się dotrzeć do ostatniego – bomby atomowej. Lecz dzisiaj nie wiadomo, czy ktoś to zmyślił, czy też nie.



– Naczekaliście się, co nie? – westchnął Pudding Eater.

“Upadająca Kaczka” przepłynęła wiele mil morskich. Jako że Yellow kompletnie nie znał się na żegludze, a tym bardziej na systemie odmierzania odległości w milach. Jakoś większość krajów potrafiła się przestawić na system metryczny, zaś Amerykanie nadal trwali w dziwnym zacofaniu.

– Więc mówisz, że gdzie się zbliżamy Seven Days? – zapytał Unknowna Sevensa pegaz.

– Do Bliźniaczych Wysp. No wiesz, wielkie militarystyczne serce walk i wojny w samym środku pokojowego Cesarstwa – powiedział Sevens. Aktualnie patrzył przez lunetę w stronę odległego brzegu. – Spodziewam się szorstkiego powitania.

– Brzmi jak jedyne normalne miejsce w tym dzikim kraju – zacierał kopyta jedyny tak żółty kuc w najbliższej okolicy. Opierał się o burtę, przez co mógł bez przeszkód pocierać przednie odnóża uśmiechając się w sposób, w jaki uśmiechają się i pocierają o siebie kopytka goście, którzy przywiązują białogłowe do torów. Niestety nikt ich nie pytał, dlaczego to robią, po prostu to robili.

– Jeśli tak definiujesz normalność... Po jednej stronie mamy kapitalistów, po drugiej komunistów. Wiesz, kiedyś Bliźniacze Wyspy były tylko jedną wyspą, ale tak się zaczęli bić, że przekopali szeroki kanał pośrodku i podzielili wyspę na pół. Cesarz jest chyba kontent z obrotu sytuacji. Nie musi się tak bardzo martwić, że będzie jakaś rewolta lub kibole wyjdą ze stadionów, bo jak kto się chce wyszaleć, to może wyjechać na weekend na Bliźniacze Wyspy. Kopali kanał dynamitem... a może to właśnie była pierwsza wojna? Nie wiem.

– Tak, u nas kiedyś dawno temu zrobiono takie coś murem z pewnym miastem w

szwabolandii, podobno zamurowali w nim przez przypadek całą rodzinę królików. Jak rozbierali tę konstrukcję, która swoją drogą rozwalila się od podkopów jakiegoś kreta, to postanowili coś z nich upichcić. Tak oto powstał przepis na Królika po Berlińsku. – wyjaśnił tę zawiłość historyczną pegaz.

– Mur? Phi. Mówimy o changelingach, mur to nic. Kanał w sumie też, ale przynajmniej nie przejdą bez tego całego brzęczenia. Podczas kopania “przypadkiem” wysadzili ówczesną stolicę sektora. Od tamtego czasu mamy Króla–Prezydenta na zachodzie oraz Królową–Carycę na wschodzie.

– Zaraz, zaraz... – pokręcił głową Yellow – Mówisz, że komunistami rządzi caryca? – zapytał takim tonem, jakby chciał się upewnić, iż właśnie ktoś próbował mu wcisnąć, że czarne jest czarne, a białe jest białe.

– Tak jest. Nie mam pojęcia, jak to możliwe, ale takie są fakty. Dziadek próbował mi to wytłumaczyć, ale ja zwyczajnie tego nie kumam. Coś o tym, że Caryca jest pierwsza spośród równych i jest pierwszą do odstrzału, jak coś jest nie tak... Strasznie złożony filozoficzny bełkot.

– Taaak, ci którzy walczą dla jakiejś ideologii zwykle mają kuku na muniu – roześmiał się pegaz poprawiając swój kapelusz. Nagle coś sobie przypomniał. – Czeka, o ile dobrze pamiętam to jest jedyne miejsce, gdzie broń palna jest legalna?

– Dobrze pamiętasz.

– Moje bebechy wewnętrzne wypełnia w tej chwili błogi głęboki zaciesz.

Sevens odstawił lunetę.

– Chyba wkrótce będziemy mieć gości na pokładzie.

– Tych z rodzaju, których częstujemy ołowiem czy tych, których częstujemy czymś jadalnym? Na przykład... no ja wiem... kartonem? – zawahał się Yellow.

– Z tego rodzaju, który bierze nam łajbę na holownik i eskortuje nas na lokalny odpowiednik biura portowego, byśmy wyjaśnili, że nie jesteśmy szpiegami komunistów.

– Wiesz, za moich czasów komuchy były już praktycznie na wyginięciu... jakieś półtora miliarda... um, a nie, faktycznie raczej nie byli. Tak czy siak, nie mam w tym doświadczenia, ale tłumaczyć zawsze się można. – pegaz zauważył podpływające do nich łodzie szturmowe. Zauważyli kilkunastu umundurowanych changelingów obsługujących stanowiska strzelców. Nałożono na nie kamuflaż leśny, a na burtach wymalowano logo ZZRD.



– Znow padł cholerny wichajster! Idę na zewnątrz go naprawić, dokończymy grę w głowice stolice jak wrócę. – stwierdził zdenerwowany Astronauta I do swojego kolegi Astronauty II. Ostatnio Astronauta I miał dość sporo problemów z wichajstrem, bo ten co rusz się psuł i to tak całkiem bez powodu niczym te zabawne wiecznie zapychające się kosmiczne wychodki. Muszę przyznać, że wichajster mimo wszystko był dużo miłszy i kulturalniejszy od wychodka, bo wychodek to zwykły zasraniec był.

Ale nie zmieniając tematu, Astronauta I wyszedł, czy raczej wyfrunął lub, jak niektóre osoby by

stwierdziły, opuścił największą mobilną samowystarczalną przypominającą blender bazę w okolicach tej śmiesznej planety na której dzieje się akcja fika. Pierwsze, co *jedynka* usłyszał, to wichajster narzekający na złą pogodę i mroźne wiatry, a to przecież była bzdura! No tak na logikę, wiatr słoneczny nie może być zimny, prawda? No, ale by nie spowalniać akcji, ten Astronauta co opuścił stację miał przecież ten wichajster naprawić, no nie? No to on podleciał do tego wichajsterza mimo, że nie miał skrzydeł, bo to były te kosmosy no i jak był przy tym wichajsterze i miał już zacząć przy nim grzebać to przypomniał sobie, że nie wziął narzędzi.

– Astronauta III! – krzyknął groźnie Astronauta I – Przynieś mi młotek!

Astronauta I oczywiście nie miał najmniejszej ochoty opuszczać największej przypominającej blender bazy kosmicznej w okolicach tej śmiesznej planety, na której dzieje się akcja fika. Ale nie miał wyboru, zbyt bardzo podpadł już dowódcy łamiąc najważniejsze zasady BHP obowiązujące na stacji kosmicznej, wliczając w to smażenie jajek na kolektorach słonecznych i odbijanie piłki od horyzontu zdarzeń.

– Stacja psilion, zgłoście się. Tutaj centrala. – rozległo się w słuchawkach.

– Tu Astronauta I ze stacji MIKSER II, odbiór.

– A to przepraszam, pomyłka. – stwierdził telegrafista chcąc się już rozłączyć. Nim zdążył to zrobić, usłyszał bardzo poirytowanego astronautę:

– Czy na tej orbicie znajduje się jeszcze jakakolwiek inna stacja badawcza? Albo cokolwiek większego od przeciętnego satelity szpiegowskiego? Nie? To znak, że dodzwoniłeś się do JEDYNEJ stacji kosmicznej w tym kosmosie. I to, że Cesarz nazwał tę stację w taki sposób, że nikt tej nazwy nie rozumie albo nie wie o jej istnieniu nie oznacza, że każdy może to robić na własne kopyto.

– Ale pan to właśnie zrobił. - chciał zaprotestować.

– Przestań już, no nie pamiętam tej durnej nazwy! Coś miałeś nam do przekazania, prawda?

– Faktycznie, według odczytów coś się do was zbliża, prawdopodobnie asteroida. Nie wychodźcie na zewnątrz – poinformował pracownik kontroli lotu.

– Dziękujemy za ostrzeżenie, bez odbioru – podziękował Astronauta I kolegom z bazy i przestawił pstryczek w hełmie na wewnętrzny obwód sygnałowy stacji.

– Nie wychodzić z bazy, dostaliśmy powiadomienie z centrali dotyczące zbliżającego się do nas nieznanego obiektu dryfującego.

– Oki doki kapitanu – odpowiedział Astronauta II.

Często tak do niego mówił przez co dowódca stacji sam już nie miał pewności, czy te słowa to oznaka szacunku, braku szacunku czy czegoś o wiele gorszego.

Gdy "kapitanek" wrócił na pokład GŚATNPGTKSBIRNŚ¹, Astronauta I poszedł zrobić dla nich wspólny posiłek, co w całokształcie ich znajomości byłoby dość dziwne, gdyby nie to, że w tym całokształcie Astronauta I był też kucharzem i to całkiem dobrym kucharzem, nikt tak jak on nie wyciskał kotleta z tubki w tak zawodowym stylu.

Gdy jedli kotlety z tubki, nagle zaskoczyło ich pukanie do wjazdu wejściowego stacji.

– Może to listonosz? – spytała klaczka robiąca w cateringu.

¹ Gwiazda Śmierci, Ale To Nie Prawdziwa Gwiazda Tylko Kosmiczna Stacja Badawcza i Raczej Nie Śmierci. Poważnie, tak nazywała się ta stacja. Ponieważ skrót WCALE nic nie skracał, powstało parę nieoficjalnych nazw, których używali dosłownie wszyscy. Najpopularniejsze to Mikser II (gdyż pierwsza stacja demokratów nosiła nazwę Miksera) i stacja psilion, zapewne dlatego, że brzmiało stylowo.

– Jaki listonosz? W kosmosie?! – powiedział załamany głosem kapitan, pałaszując swoją nie zbyt zresztą apetycznie wyglądającą porcję kotleta.

– Ktoś z was nie wyłączył budzika, że tak pika? – spytał ktoś oderwawszy się od wysysania zawartości tubki.

– Trzeba to sprawdzić, ja to zrobię – powiedział kucharz wstając od stołu i podchodząc do do wyjścia ze stacji.

– KTO TAM?! – spytał jak gdyby nigdy nic.

– От имени царицы, предположим, что база!² Eee... chciałem powiedzieć: Pizza!

– Od kiedy pizza pika? – skonsternował się oraz innych w okolicy.

– Dostyc tego. Artem, wysadzaj! – wydał rozkaz wraży wojak, prawdopodobnie dowódca.

– Oh shiet – zdążył tylko pomyśleć ex-specjalista od wyciągania tubek z jedzeniem z zamrażalnika.

Potężna eksplozja wysadziła właz, wyrzucając kucharza na kilka metrów i ciskając o ścianę.

– Neeee! Bogumi! Kto mi teraz odda te cholerne tysiąc kratek, no kto?! – lamentował młodszy Inżynier do czasu jak został skopytowany w policzek przez dowódcę i zaciągnięty do innego pomieszczenia. Reszta załogi już w nim była.

– Weź się w garść! Nie możemy oddać im tej bazy albo przynajmniej tego co znajduje się w laboratorium. Jeśli przegramy... to może oznaczać koniec wojny.

– Super! - wydarła się ta sama klacz która oczekiwała paczki pocztowej.

– Ale to my przegramy - wyjaśniła jej osoba siedząca obok niej.

– Nie super.

– Musimy niezwłocznie wyprowadzić i poinformować profesora. – milczący dotąd changeling podjął inicjatywę.

– Dobrze, kto pójdzie po Profesora Elricha? – spytał któryś z naukowców, prawdopodobnie asystent wyżej wymienionego.

– Ochroniarz oraz ktoś, kto zna hasła, zgłaszasz się na ochotnika młody. – stwierdził, nie zapytał, Astronauta I który okazał się starszym technikiem. Astronautą II był kucharz, z naciskiem na był.

– Ale czemu ja? – zdziwił się Asystent. – Przecież mogę podać wszystko, co potrzebne, temu szeregowemu żołnierzowi z ochrony, który skończy jako mięso armatnie i niech sam sobie radzi, i tak nie umiem strzelać, więc mu nie pomogę! – szukał wymówki.

– Wybaczcie, lecz... atakują nas do jasnej ciasnej! Zaraz pewnie z dziury, którą wywalili, wkroczy wraz z żołnierzami ich przywódca. A on będzie nas dusił na odległość bez użycia włóczki i gałganka! – spanikował szeregowy.

Słowa okazały się prorocze. Przez wyrwę po drzwiach do bazy wmaszerował oddział changelingów z karabinami, ubranymi w zielone mundury ozdobione naszywkami CWCD oraz dumnie noszącymi czerwone berety. Ustawili się w szeregu po obu stronach i zasalutowali, kiedy ich przywódca wkroczył na pokład atakowanej placówki.

Był to duży... nie, rosły... nie, masywnie masywny... nie. Powiedzmy, że wyglądał tak jakby miał w dzieciństwie incydent związany z wpadnięciem do kociołka pełnego magicznych sterydów. Odziany w opancerzony czarny kombinezon budził grozę, jej siostrę przerażenie oraz dalekiego

²Ot imeni tsaritsy , predpolozhim, chto baza.

kuzyna "galopuj gdzie pieprz rośnie". Wrażenie podkreślała łysina. Oczywiście jego głowę porastały włosy w postaci futra, ale grzywa wypadła dawno z powodu poziomu testosteronu we krwi przekraczającego dawkę śmiertelną dla zwykłego przedstawiciela nieparzystokopytnych. Należał do rasy kuców ziemnych, maść jego ciemno szarawa (niestety wszystkie próby farbowania na lśniąco czern kończyły się wyblakłymi kolorami lub paskudną wysypką), a oczy miażdżyły dusze. Oczywiście jego kopyta robiły to samo z ciałami jego wrogów.

Rozejrzał się po pokładzie stacji i wyciągnął z papierošnicy kubańskie cygaro, które zapalił, by delektować się nim powoli. Pomagało mu uspokajać nerwy przed tym, jak zacznie rozłupywać czaszki wrogów.

– da, dobra robota towarzyszu Artem – zwrócił się do żołnierza obwieszonego ładunkami wybuchowymi. – Trudno dzisiaj o dobrych żołnierzy – zaciągnął się tytoniem. – Reszta, przeczesać tą stację.

Po wydaniu rozkazu agresorzy rozproszyli się po całym terenie. Szczęśliwym trafem nie zajrzeli tam, gdzie akurat przebywali ostatni trzeźwo myślący obrońcy.

– To koniec? Oni nas zabijają? – spytał szeptem asystent, stojącego obok żołnierza – Czemu milczysz? Powiedz coś!

– Em, wiejemy? – zasugerował.

– Ale gdzie? Oni prawdopodobnie zaraz przejmą całą bazę, a my nic już nie możemy na to poradzić!

– No do profesora, a gdzie indziej niby matole? – obruszył się ochroniarz.

– Dobra, idziemy, ale jak trafimy na żołdaków, którzy dostali się tu bocznym wejściem, bo takowe niestety w tej bazie jest, to już po nas – Polonus, bo tak miał na imię ten pesymistycznie nastawiony podmieńiec, zamilkł na chwilę rozważając, na ile agresor jest obeznany z rozkładem pomieszczeń w stacji. – To może być nasza szansa, o ile wróg nie ma pełnego planu bazy, w co niestety wątpię. – skwitował na głos swoje przemyślenia.

Changelingi biegły przez bazę, musiały się pośpieszyć, jeśli chciały dostać się do laboratorium przed kimkolwiek innym. Przez pewien czas nie spotkali na swojej drodze absolutnie nikogo.

– Czekaj, otworzę nam drzwi – powiedział asystent zatrzymując żołnierza kopytem. – Za nimi znajdują się pomieszczenia przeznaczone do badań. Drzwi są całe, co oznacza że żaden z napastników tędy nie przechodził, co daje nam ponad 98% szansę na to, że jest tam jeszcze absolutnie bezpiecznie. Daj mi chwilę, to nie jest bardzo skomplikowana procedura - tłumaczył asystent, wstukując hasło na panelu kontrolnym. Po otwarciu bramy i wejściu do pomieszczenia udało im się coś usłyszeć..

– ...jesteś moją jedyną nadzieją. – był to głos Elricha mówiącego do dyktafonu. – Kto tam? – zapytał, szybko wyłączając nagrywanie.

– To ja profesorze, twój asystent oraz członek ochrony. Przybyliśmy pana ewakuować, niech profesor weźmie to co najniezbędniejsze i uda się z nami do – Nagle asystent zamilkł. Ku jego przerażeniu za drzwiami zrobiło się bardzo gwarno – agresorzy próbują tu wejść! Musimy się pośpieszyć... niech pan poda mi dyskietkę, przechowam ją dla pana.

– Ważne jest życie, a nie dyskietki, mhm. – zza drzwi wyszedł biały jednorożec w kitlu.



Jego wiek podkreślała wcale nie siwa fioletowa grzywa i ogon wraz z gustomną bródką. Zza okularów patrzyły na nich niebieskie oczy. Oprócz profesora w laboratorium był jego osobisty pupil, pies rasy Shiba Inu. Właściciel trzymał go na smyczy gotowy do drogi.

– Profesorze, przecież nie możemy pozwolić na to, by te niezwykle cenne informacje dostały się w kopyta wroga. Niech pan odda mi tę dyskietkę!

– Właśnie skończyłem wszystko wymazywać Polonusie, znasz protokół bezpieczeństwa, tak?

– zwrócił się do asystenta – Sam go opracowałem, tak samo jak włączyłem odliczanie do samozniszczenia. Mamy jakiś kwadrans, więc pospieszmy się, mhm.

– Jest mały problem, panie profesorze – powiedział asystent. – Może pan zabrać ode mnie tego psa? – wskazał kopytem pieseła uczeponego jego rękawa.

– Mhm – mruknął – Doge, do nogi! – posłuszny pies posłuchał swego pana. Jednakże nadal patrzył rozmarzony na ów rękaw, który go tak fascynował, od kiedy pierwszy raz go ujrzął.

– Okej, nie chcę poganiać ani nic... – wtrącił się szeregowy – ...ale to miejsce ma niedługo wybuchnąć!

Wszyscy trzej (z psem czterej) pogalopowali korytarzem. Autodestrukcje to nie przelewki. Wróg w placówce badawczej również. Oczywiście pupilek Elricha miał plany na trochę rozrywki podczas ucieczki.

– Doge! Zostaw ten generator sztucznej grawitacji, który znajduje się akurat w korytarzu na naszej drodze, mhm – skarcił go właściciel.

– Cudownie, co za nieposłuszny kundel – oburzył się Polonius – Tak swoją drogą, teraz w

prawo czy w lewo?

Po zniszczeniu źródła grawitacji wszystko na stacji zaczęło latać. Dosłownie wszystko, wliczając w to stoiki z facehuggerami, naszymi bohaterami, komputerami, automatami z napojami, napojami w automatach, komputerach osobistych, plikach w komputerach osobistych oraz tym, co znajdowało się w toalecie (i to chyba martwiło najbardziej).

– Na potęgę konstytucji, właśnie obok mnie przeleciały fekalia, uciekajmy stąd, bo nie wytrzymam tu ani chwili dłużej.

Oprócz końskich ekskrementów zza rogu korytarza wyleciały też znajome changelingi w beretach.

– Возьмите их! – krzyknął jeden z nich.



– Kryć się! – zakomunikował szeregowy odbezpieczając swoje PDW–R. Była to broń do walki w zwarcu będąca na standardowym wyposażeniu sił obronnych stacji.

Doge, asystent oraz profesor Elirich posłusznie schowali się za najbliższym kosmicznym śmieciem, który okazał się być toi–toiem.

– Nas jest tylko troje, a ich ponad dziesięciu. Nie mamy szans, musimy się poddać – stwierdził przerażony asystent wychylając głowę poza osłonę i bardzo szybko chowając ją przed nadlatującą serią z karabinu.

– Zamknij się! – krzyknął changeling posyłając serię w głowę jednego z najeźdźców. – Jeden zdjęty. – dodał przeładowując. Pusty magazynek unosił się w powietrzu, tak samo jak puste łuski zwiększając sukcesywnie ilość śmiecia w korytarzu.

– Panie towarzyszu oficerze, oni się zbyt dobrze okopali, ponosimy zbyt duże straty. – wysapał randomowy szturmowiec chowając się przed ostrzałem przeciwnika. Nic to mu niestety nie dało, bo zamiast jakiegokolwiek (kulturalnej lub nie) odpowiedzi werbalnej dostał tylko małą kuleczkę między

oczy.

– Jeszcze ktoś ma jakieś wątpliwości!? – Zapytał nie oczekując żadnej odpowiedzi. Jeszcze nigdy mu się nie zdarzyło, by ktokolwiek po takim zdarzeniu miał jeszcze jakąkolwiek chęć na dyskusję. Nie ważne, czy to było w sklepie, szkole czy na tajnej misji.

– Towarzysze! Mamy piękną okazję by użyć – po namyśle dodał – naszej super OP broni.

– Mogę? – zapytał błagalnie Artem z iskrą w oczach.

– No dobra, czyń swoją powinność – odpowiedział wrogi dowódca z lekkim żalem, ściągając prześcieradło z super broni, która prezentowała się mniej więcej tak: piękna chromowana obudowa, masa gumowych przycisków oraz wajchą z włókna węglowego oraz przedni panel z włókna szklanego. Znajdą się też tacy, którym wystarczą dwa słowa na opisanie tego cudu techniki artystycznej, ale nie wyobrażam sobie, jak można być wulgarnym bezguściem, by nazwać to po prostu kuchenką mikrofalową.

– Wystaw to naprzeciwko wroga i ustaw na 30 sekund tryb “kolacja dla dwojga”.

– Tak, taaak! – Powiedział popadający w ekstazę podmiennic ustawiając parametry maszyny zagłady i wystawiając ją naprzeciwko wroga.

Mikrofale popędziły na przód powodując bóle i zawroty głowy, łzawienie i ból oczu, swędzenie i pieczenie skóry. Przed oberwaniem skonsultuj się z ulotką bądź lekarzem lub farmaceutą.

– Na brodę Cesarza – jęknął ochroniarz. – Pan doktor, podrzucisz mnie?

– Słucham pana?

– Wybij mnie w powietrze!

– Dobrze, mogę to zrobić, ale w którym kierunku?

– Nad ten emiter do pieruna! Niby gdzie indziej? – wkurzył się szeregowy szykując broń.

– Ale oni cie zabiją! Albo zresztą, rób co chcesz – złapał żołnierza i rzucił w wskazanym przez niego kierunku.

– Nie żyją już? – dało się usłyszeć zza rogu.

– Nie wiem, jak chcesz to możesz spr... – drugi głos nie zdążył odpowiedzieć.

Korzystając z grawitacji, a konkretnie jej braku, changeling nadleciał z góry i celną serią unieszkodliwił działo mikrofalowe wraz z dwoma żołnierzami CDWD.

Nikt nie spodziewał się tego odwetu i tylko jeden pocisk z wielu wystrzelonych w stronę wroga trafił cel, prawie jak na ruchomych obrazkach z Wyspy Steampunkowej.

Ta pechowa dla szeregowca kula nie trafiła w żaden ważny narząd wewnętrzny, tak właściwie to “tylko” w kopyto co biorąc pod uwagę ogólną sytuację... było cholernie złe.

– Nosz w kopyto – zaklął po raz kolejny lecąc zgodnie z prawami grawitacji w kierunku przednim. Na jego szczęście siły wroga wycofały się, na nieszczęście – był ranny.

– Żyjesz tam jeszcze? – spytał Doktor bojąc wychylić się za automat z napojami.

– Żyję, kapsuły są już niedaleko, pospieszmy się. – z impetem uderzył w ścianę, która to zabrała całą energię kinetyczną i oddała ją w postaci siniaków.

– Z twoim kopytem nie jest za dobrze, trzeba je jakoś opatrzyć. – stwierdził asystent podlatując do szeregowca i uważnie oglądając ranę.

– **Wow** – potwierdził Doge.

– Możliwe, mhm – dodał profesor również podkłusowując.

– Nie mamy na to czasu, ruchy, ale już! – krzyknął ochroniarz stając na cztery unoszące się w powietrzu wytworzonym przez farmę paprotek kopyta (nie pytajcie jak), lekko utykając.

Cała grupa z szeregowym na czele poszybowała w stronę kolejnego korytarza, w którym znajdowały się już kapsuły.

– Dobra, włączcie – jęknął ranny drąc szmatę i obwiązując sobie kopyto.

– Niech pan wsadzi tego psa, dobrze? – poprosił asystent profesora próbując wcisnąć Doga do kapsuły, bezskutecznie.

– Doge, do kapsuły, mhm – zagwizdał Elrich. Psisko natychmiast wykonało polecenie pana.

– Patrzcie, wróg! – wrzasnął doktor jak poparzony wskazując kopytem.

– Gdzie?! – popatrzyli we wskazanym kierunku profesor oraz changeling.

– Taki joke! – oznajmił naukowiec wystrzeliwując wszystkie kapsuły jednocześnie – Dobrze, co? Tego to raczej się nie spodziewaliście!

– Co ty u licha wyprawiasz?! – zaskoczył się ranny – Uh... faktycznie się tego nie spodziewałem.

– Kurde, czułbym się prawie winny, gdyby nie te milion kratek na moim koncie, zastanawiam się, co z nimi zrobić prócz tego, że przekażę tysiąc na różne akcje charytatywne. W każdym razie zaraz przyjdzie tu mój pracodawca albo jego wysłannik i weźmie to, co jego. Jeśli będziesz miał dostatecznie dużo szczęścia może cię nie zabije. Jakieś pytania? Jakieś wyrzuty, cokolwiek?

– Doskonale – mruknął dowódca w czarnej zbroi popalając cygaro.

Wraz z nim pomieszczenie otoczyło dwa tuziny żołnierzy CDWD w czerwonych beretach.

– Wasza ekscelencjo, oto pan Profesor Elrich, tak jak sobie życzyłeś.

– Nie nazywaj mnie ekscelencją – obruszył się rosły kuc strzepując popiół na podłogę, a ten z racji braku grawitacji poszybował gdzieś indziej. – Dobić tego rannego.

Błyskawicznie wycelowane karabiny zrobiły sito z szeregowca. Opisu tego, jak wyglądał, wolę wam oszczędzić.

– To ja już może sobie pójdę, panie dowódcu w czarnym płaszczu? – zakomunikował doktor patrząc z narastającym uczuciem przerażenia na jeszcze przed chwilą żywego changelinga.

– Wkurzasz mnie – mruknął wkładając nabój do komory pistoletu. Nie było potrzeby wkładania całego magazynka.

– Hej, no chyba mnie nie zastrzelisz, co?

– Profesorze, następnym razem lepiej dobieraj współpracowników – kuc w czarnej zbroi wykonał błyskawiczny ruch niedostrzegalny dla zwykłego oka i posłał celny strzał w serce, byłego już, asystenta.

– Mhm – Elrich popatrzył jak jego były współpracownik odlatuje w tył odepchnięty siłą trafienia i uderza w ścianę.

– Popow i Smirnow, zgrajcie dane z laboratorium. Artem, kończ zakładanie ładunków wybuchowych. – dowódca zaciągnął się tytoniem raz jeszcze. – Widzicie, jak spokojnie jest bez tego gamonia?

– так, товарищ – zgodnie odpowiedzieli wyżej wymienieni żołnierze.

– Domyślam się, że jestem potrzebny, mhm – poprawił kopytem okulary Elrich.

– To chyba oczywiste – odpowiedział mu buchając cygarem w pysk rosły kuc ziemny.

– Przynajmniej chciałbym wiedzieć kto mnie... porywa.

– Fury Iwanow – wypowiedział to od niechcienia, machinalnie. – Profesorze Elrich. Domyślam się, że nie będzie pan stawiał oporu.

– Dobrze pan myśli, panie Iwanow. – spojrzał na niego znad okularów.

Długo na siebie patrzyli. Jeden oceniał drugiego. Oboje wiedzieli, że nie trafili na zwykłą jednostkę.

– Wiedziałeś, że cię zdradzi – mruknął w końcu.

– Panie kapitanie! Wszystkie komputery zostały sformatowane, nie zachował się żaden plik. – powiadomiła powracająca ekipa wysłana w celu zabezpieczenia danych.

– Oczywiście, że się przygotowałeś. – Fury cisnął cygaro pod swoje kopyto i zmiażdżył gwałtownym uderzeniem. – Ale nadal podążałeś ze zdrajcą. Ilu ich było? – zapytał Smirnowa.

– Trzech oraz pies, panie kapitanie – odpowiedział główny informatyk.

– Ah, sprytne. – pochwalił przeciwnika rosty kuc w zbroi. – Przekażcie dowództwu...

– Przepraszam, czy mogę podłożyć jedną kieszonkową bombę wodorową? – przerwał dowódcy Artem.

– A szto to za pytanie? Rób jak uważasz. Wracając, przekażcie dowództwu, żeby wysłali kogoś kto przechwyci te kapsuły. – zwrócił się do eksperta od ładunków – Kiedy opuścimy już stację, czyń honory.



Statek przybił do portu, stanowiącego bazę operacyjną ZZRD, jednej z frakcji tego konfliktu. Po opuszczeniu trapu bohaterowie w liczbie czterech plus kaczką skopytkowali kopytami (lub siedząc w czyjejś grzywie w przypadku zwierzątka i maskotki drużyny) na ląd. Wzdłuż lądu rozstawione były działa przeciwlotnicze oraz przeciwrakietowe. Żołnierze uwijali się w pocie czoła – każdy sumiennie udawał, iż robi coś niezwykle istotnego i ważnego. Jedni czyścili swoją broń. Inni denerwowali kucharza skarżąc się na jakość posiłków.

– Widok cokolwiek bardzo znajomy – westchnął Yellow oddychając pełną piersią. – a co wy o tym sądzicie, kompania?

– No wiesz – zaczęła niepewnie Eliot. – Jesteś chyba jedyną osobą w drużynie, która może wiedzieć cokolwiek na temat tego, co tutaj się dzieje, prócz Sevensa, który wiedzę raczej ma tylko z książek. Nie żeby coś, ale... może niech na razie Yellow prowadzi, tak jakby?

– Tak jakby, to jesteśmy właśnie prowadzeni przez tych miłych czarnych owadopochodnych dżentelmenów w standardowym mundurze z tysiącem kieszeni, ochraniaczy oraz hełmem, który i tak przed niczym nie chroni. No, panowie. Take me to your leader. – uśmiechnął się pegaz przyspieszając kłusu.

Strażnicy odprowadzili ich przed największy z namiotów, który wprost krzyczał – tutaj znajduje się pomieszczenie ze stolikiem, na którym leży wielka mapa, a nad nią nieustannie ktoś mocno duma, przesuwając kolorowe chorągiewki i figurki próbując wmówić, że to wcale nie zabawa, ale niezwykle ważny proces strategiczny. Po wejściu do pomieszczenia współczynnik ich zaskoczenia osiągnął okrągłe zero.

W miejscu gdzie się tego całkowicie spodziewali ujrzeli kuca ziemnego, widok dość tutaj rzadki, ubrany w mundur pełen odznaczeń, noszący na czerepie zielony beret i nachylający się nad

mapą nad czymś dumając. Albo udając, że duma.

– Podejdźcie, podejdźcie. – mruknął nie odwracając wzroku. Był maści dość mocno zielonej, przez co trochę wtapiał się w swój strój. Grzywa była mocno obcięta, ale po ogonie można było wydedukować, iż była ciemnej barwy.

Nagle Sevens uniósł kopyto do góry, jak członek społeczności grzecznych, niedorośniętych morderców, zwanych w gwarze edukacyjnej uczniami.

– Hm? – mruknął nadal nie odwracając wzroku kuc, który prawdopodobnie był tym, którego można obwiniać za stanie za czele tego całego majdanu.

– Mam pytanie natury taktycznej. Powierzchnia Bliźniaczych wysp to przeważnie wielkie pola, kaniony, skaliste wyżyny i inne pustkowia w barwach żółci, brązu, szarości i takich tam, prawda? Dżungle stanowią tylko kawałek?

– Tak, dżungla jest tylko i wyłącznie na nietykalnym terytorium CWCD. – odpowiedział podnosząc głowę by się im przyjrzeć. Jego fioletowe oczy dokładnie zlustrowały całe towarzystwo.

– Colonel Ratio, wasza godność?

– Godności u nas brak, przynajmniej u mnie. Ale jeśli chodzi o imię. Yellow, być może do usług, aczkolwiek niekoniecznie.

– Sevens. Unknown Sevens, jeśli kogoś ciekawi. I pytałem, bo się zdziwiłem, że wszyscy tu noszą zielone mundury.

– Moda. – wzruszył kopytami Ratio – Za moich czasów jeszcze miało to jakieś znaczenia. Teraz każdy maskuje się jaka jest moda. W zeszłym sezonie były to tygrysy paski, obecnie jest to klasyczna zieleń.

– Eliot Von Richthoffen, raczej nie do usług i raczej nie miło mi pana poznać.

Elver i Yellow rzucili jej zdumione spojrzenia. Eliot miała nazwisko?

– Tego się nie spodziewałem. – oznajmił pegaz trybem oznajmującym – Swoją drogą... nie wiem czemu, ale skojarzyło mi się to z IV Rzeszą i inwazją armii brodatych kobiet. Nikt nie wziął ich na poważnie i operacja zakończyła się fiaskiem.

– Gdzie moje maniery, nazywam się Elver i możliwe, że do usług. Zależy tylko, czy będziecie próbować nas zabić, czy nie. A ty Eliot się nie bocz, twoje nazwisko jest dla nas olbrzymim szokiem, jeszcze większym niż to, że Nightmare Moon okazała się zagubioną siostrą nie bliźniaczką księżniczki Celestii.

– A to nie było zapisane w ogólnie dostępnej książce będącej na widoku? – zaskoczył się po raz drugi Yellow.

– Nie wiem, nie czytam książek. To co chcecie z nami zrobić? – ziemny szybko zmienił temat.

– Gdybyście przybyli tu parę lat temu zostalibyście podejrzanymi za szpiegostwo i przesłuchani. A to niebyłoby zbyt przyjemne. Na szczęście dla was, z powodu licznych skarg od dostawców pizzy zaprzestaliśmy tego procederu. Jeśli nie chcecie podsadzić bomby, ukraść jakichś papierów z biurka lub pięciu kilo plutonu, nie zabijemy was. Być może nawet damy wam parę questów, podobno wędrowcy o nieznanej biografii i dużej ilości uzbrojenia to pierwszorzędny materiał na zaufanych komandosów, którzy zmieniają świat. – uspokoił ich Colonel – Pytanie natomiast, z czym przybywacie na Bliźniacze Wyspy?

– Nasza misja jest ważna i wiedzie nas przez cały Archipelag – powiedział poważnym głosem Sevens. – I całkowicie ciebie nie dotyczy, więc zachowamy to dla siebie. Ale dotyczy waszego króla, czy kto tam wami rządzi, więc miłoby było z nim pogadać. Cesarz na nas liczy.

– Prezydent obecnie wizytuje kontygent znajdujący się na północy wyspy. Odbývają się tam coroczne mistrzostwa gry w krykieta. Później zapewne wybuchnie wojna, więc obawiam się, że będzie przez ten czas mocno zajęty i niedostępny. – wyjaśnił sytuację zielony kuc ziemny – Jeśli koniecznie musicie się z nim widzieć, mogę umówić was na wizytę. Za tydzień lub dwa.

– Ach, krykiet... piękna gra – stwierdził Sevens, po czym zmarszczył brwi. – Zabawne. Ilekróć kogoś pytam, to zawsze mówią, że nawet nie znają zasad. To jedna z tych gier, wiecie. Dla wyższych sfer.

– Prawdę mówiąc, nikt nie zna zasad. Ale to nie przeszkadza w urządzaniu turniejów – Colonel Ratio wrócił do intensywnego oglądania planów połączonego ze skubaniem kopytem wymaginowanej brody.

– Czyli mamy po prostu zwyczajnie w świecie poczekać? Żadnych pradawnych artefaktów i starych, śmierdzących stęchlizną statków?, – spytała Eliot z nadzieją w głosie.

– Ja się na to nie godzę – wymamrotał Unknown. – Dwa tygodnie to za dużo.

Niestety rzeczywistość miała okazać się zupełnie inna. Dobrą wiadomością było to, że ostatecznie nie będą musieli czekać. Złą, iż na chwilę spokoju i odpoczynku nie mieli nawet co liczyć. Ciszę jaka nastąpiła po tym pytaniu przerwała radio–telegrafistka, która błyskawicznie wparowała do namiotu. Fakt, iż była to klacz changelinga można było wywnioskować z drobniejszej budowy oraz dłuższej grzywy.

– Zaatakowano Miksera III! – wykrzyknęła starając się jak umiała jak najlepiej wypaść w roli kogoś, kto ma przekazać szokującą i dramatyczną dla całej historii informację. – Straciliśmy z nimi kontakt, wysłali sygnały alarmowe. A potem zwyczajnie wybuchli i runęli w kierunku powierzchni. Jak oni mogli! – klacz osunęła się dramatycznie na ziemię udając, że zemdląa.

– Wojna przyspieszona. – stwierdził Colonel. – Naruszyli nietykalną placówkę badawczą, nie ma innej opcji. – podniósł słuchawkę charakterystycznego czerwonego telefonu leżącego na biurku. – Halo, ogłaszam kod różowy! Powtarzam, kod różowy! I niech ktoś sprzątnie telegrafistkę z podłogi!

– Czyli wybuchła wojna tak? Czyli jeśli ją wygramy, to szybciej będziemy mogli się spotkać z Prezydentem? – zwrócił się Elver do Colonel.

– Jeśli któryś z was wybitnie przysłuży się do zwycięstwa, dostanie osobiście z jego kopyt Medal Wybitnego Umęczenia Wojennego. Więc tak, potwierdzam.

– No to Eliot nici z twojego wypoczynku, idziemy na wojnę.

– Ale jak? Mamy tak wpaść na pole bitwy i tak po prostu zabijać?! – klacz ciągle nie mogła uwierzyć w to co się dzieje a raczej miało nadejść.

– Hmm, nie jestem pewny ale chyba już wcześniej zabijaliśmy, prawda Yellow?

– No raczej. – odpowiedział pegaz

– W takim razie nie wiem w czym problem panno Richthoffen. – odpowiedział klaczy nonszalancko kładąc sobie młot bojowy na plecy, co nie uszło uwadze jednego z żołnierzy.

– E ty żółtodziób, na co ci ten młot? Chcesz nim gwoździe wbijać?

Sevens schował twarz w kopytach, zbyt zakłopotany swoim kamratem, który najwyraźniej utknął w wiekach ciemnych.

– Elver, czy mówi ci coś wyrażenie “broń palna”?

– No oczywiście, że tak! Ale jakoś zawsze wolałem młoty udarowe.

– Da mu się piłę łańcuchową, to się zabawi – stwierdził pegaz – Dobra, to gdzie się można

zapisać na bitkę?

- Chyba w tym namiocie z wielkim szyldem “Rejestracja”, tak podejrzewam. – powiedziała złotogrzywa klacz jeszcze przed chwilą zajęta histeryczną histerią nad losem biednych robaczków
- No. – zaczął Yellow – Brace yourself, war is coming.



– Dzień dobry, czy to tutaj należy się zgłosić do charytatywnego czynienia krzywdy bliźnim? – zapytał w okienku pegaz.

– Tak, proszę wypełnić ten formularz. – Odpowiedziała osoba za okienkiem z widocznym brakiem entuzjazmu.

– Dziękować. No Eliot, ty też powiedz danke schön.

– Danke schön – powiedziała klacz nie zdając sobie sprawy, że to żart.

– Teraz pora na biurokację, przeżyliśmy tą na Uzdav, to tutaj będzie już prosto. – Yellow złapał pióro w pysk i zaczął wypełniać rubryki opierając kartkę o grzbiet Elvera.

– Każdy musi pisać za siebie, czy wystarczy deklaracja grupowa? Proszę cię, pośpiesz się Yellow, bo mnie łaskoczesz.

– Napawam się każdym pociągnięciem – wyjaśnił nadal z narzędziem do pisania w ustach.

– No raczej każdy indywidualnie. Zapisujemy się do tej samej kompanii, lepiej się nie rozdzielać – stwierdził Sevens.

– Sevens, mam pewne pytanie – spytała klacz podchodząc do jednorożca – Czy ty kiedykolwiek strzelałeś z karabinu?

– Kiedyś. Zestrzeliłem żyrandol w pokoju głównym siedziby rodowej Sevensów. Dziadek dawał mi lekcje. No i przez krótki czas przebywałem na tych wyspach, a tu nie ma cywili, sami wojskowi, więc się dostosowałem.

– Ale to chyba nie jest aż takie trudne, co?

– Raczej nie. Ten koniec z okrągłym otworem kierujesz na wroga i pociągasz za ten wystający dzyndzel. I od czasu do czasu ładujesz nowe pociski. Wojna nie jest pod tym względem skomplikowana, bo większość żołnierzy nie jest bardzo inteligentna.

– W sumie, brzmi bardzo prosto, nawet banalnie. – Stwierdziła klacz trochę się rozluźniając.

– I jak zgarniesz killstreaka to możesz wezwać wsparcie, zrzuć zaopatrzenia albo psa. – odpowiedział Yellow kończąc wypełniać papiery. Co ciekawe, formularze zgłoszeniowe wydrukowano na żółtych kartkach, prawie tak żółtych jak jego sierść.

– Mam małe pytanko, mianowicie dotyczące umieralności na wojnie. Jakim jeszcze cudem się nie wyróżniście?

– Respawn – odpowiedział machinalnie Sevens. – Jak zabijesz na tej wojnie żołnierza, to ten zostaje odtworzony w respawnie w stolicy swojej frakcji. Nie dotyczy to jednak uzbrojenia, ale od tego mają magię kreacji i przerwy między tymi drobnymi wojnami. Wiecie, magia jest tak naprawdę na ogół potężniejsza od techniki, byle czar może załatwić uzbrojony śmigłowiec. Zaawansowana

magia dozwolona jest tylko w przerwach między starciami. Normalnie można używać tylko lewitacji i drobnych sztuczek z magią kreacji. Złamiesz zasadę, to automatyczny system respawnu skreśli z listy respawnowanych i będziesz w jednym wielkim gównie, gdy skoczy na ciebie trzech komuchów. Broń zresztą jest też dobrze zmodyfikowana i podłączona do głównego systemu, który zapewnia całej wojnie trwanie bez większych komplikacji i trwałych strat w kucach czy changelingach. Mają sprzężoną genetycznie broń, by nikt nie mógł używać cudzej spluwy.

– W moim świecie też takie coś istnieje. Więc wiem o co chodzi. My chyba też będziemy mieć przypisaną broń, co nie? – zapytał Yellow.

– No. Pewnie po to każą też dostarczyć próbkę DNA. Hmm... ktoś może wie, co to obcięte paznokcie? Mam to wymienione w opcjach.

– Ja wiem, ale myślę że wystarczą gile z chrap albo ślina. Bądź mocz... chyba.

Sevens zmarszczył brwi, wyłapując coś kątem oka napisane małym druczkiem na dole.

– “Proszę nie dostarczać sierści, jeśli jesteś Wielką Stopą, kosmitą, Chińczykiem lub uzbekistańskim robotem zwiadowczym”?

– Jeśli nie wiesz dlaczego tego się nie robi... wiesz... lepiej nie chcesz wiedzieć dlaczego. Po prostu tak i już. – wzruszył, uwaga, skrzydłami pegaz. Było to wiekopomne wydarzenie, które zostało odnotowane później krótką wzmianką w lokalnej gazecie. Nikt nie wiedział dlaczego.

– Skończyłeś Yellow? Dali nam tylko jeden długopis, a też chcę wypełnić formularz. – ponagliła Eliot pegaza.

– No przecież skończyłem, masz. – podał jej pióro. Bowiem długopisu nie było. Zastanowił się przez chwilę skąd nagle u tej klaczy potrzeba długopisu, ale nie zaprzętał sobie głowy tym faktem.

– Dobra, to wypełniam.

– I co tam masz? – Spytał Elver zerkając na swój grzbiet który służył kolejnej osobie jako stół do pisania.

– Feniks-mail i hasło oraz nick? Yellow, na co im mój F-mail?

– Żeby ci mogli przysyłać spam. – odparł rzeczowo.

– Dziwne, ale jeśli tak twierdzisz – Eliot wypełniła formularz szybciej niż poprzednik dzierzący pióro będące tanią podróbką tych sprzedawanych za setki golda tudzież funtów czy kapsli (te akurat trzeba było już liczyć w tysiącach, setkach tysięcy). Klacz wypełniła formularz dość rzetelnie nie licząc “lekko” przekłamanych dochodów oraz podania nie zupełnie prawidłowego wieku (co absolutnie nie miało sensu, ale nie mam zamiaru zgadywać co siedzi w jej małej klaczej główce).

– Eee... – zaczął niepewnie Sevens. – Czemu mnie pytają o moje zdanie na temat melonów i ich wpływu na gospodarkę międzywymiarową Cesarstwa? Oraz o rolę jabłek we współczesnym świecie?

– Mów co chcesz, ale mi tu jedzie rasizmem na kilometr. Szczególnie ten fragment o szkodliwości ziemniaków i ich wpływie na degradację kultury.

Jednorożec rzucił groźne spojrzenie w kierunku okienka.

– Wynajęliście do tego formularza kogoś z Uzdav, prawda? – spytał mocno urażony.

– Mniej więcej tak. – odpowiedział jegomość dziwnie się uśmiechając – Skończyliście już? Chcę zrobić przerwę na tradycyjną uzdaviańską szklankę wody z muszli klozetowej...

– To kiedy wreszcie będziemy mogli mordować jednocześnie czerpiąc z tego przyjemność? – zapytał wreszcie Yellow.



Yellow prowadził działania rozpoznawcze polegające na szwędaniu się po obozie, dotykaniu kurczaków, stukania o rury oraz zaglądania innym do prywatnej korespondencji. Polecono mu przygotować się do wyruszenia w drogę za parędziesiąt jednostek czasowych ogólnie przyjętych za akceptowalne. Po paru takich okresach zaszwendał się akurat w okolicę czegoś, co wyglądało jak dyzpozytornia narzędzi za pomocą można wyświadczać przysługę bliźnim z nadmiarem hemoglobiny.

– Czym mogę pomóc? – zapytał pegaza podmieniec siedzący w czymś przypominającym skrzyżowanie biurka ze schronem i szafką na broń.

– Witaj mój przyjacielu, którego nie znam ale co tam. – zaczął heros – Imię me Yellow, a przytułałem się tutaj w poszukiwaniu bronia. Dużo bronia. Masz coś takiego?

[Armorer]

Now, Yellow, my friend, I cannot express my delight
It's abundantly clear
That somewhere out here
Is the gun that will suit you just right

[Yellow]

I can't wait to get started, but first let me set a few rules
It's of utmost importance
The gun that I get
Is something that's awesome and cool

– Awesome, cool, got it! – pokiwał łbem zbrojmistrz zabierając się za szukanie.

[Armorer]

I have so many wonderful choices, just wait, you will see

[Yellow]

I need something that brings mayhem to enemies of me

[Armorer]

Sure! How 'bout a dagger?
They're sneaky and short and quick as can be

[Yellow]

Sneaky? Short? Have you even met me?

[Armorer]

Yellow, have faith
You see, I will bet you
Somewhere in here is the gun that will get you

- Come on, the sky's the limit! – zachęcił zbrojmistrz wybrednego pegaza.
- Sky is good. I'd like it to reach it – podjął żółty heros.
- Really? Because I think this widdle puddy fighting raccoon has your name written all over it.
Yes, he does. Aww, look, he likes you!
- Pass. – skwitował krótko. Widok dorosłego kuca zajmującego się dystrybucją narzędzi mordy mówiącego tak o szopie był czymś nie do końca komfortowym. Yellow jak reszta jego pobratymców był hipokrytą.

[Armorer]

I have so many wonderful choices for you to decide
There are knives and morgensterns
With massive appeal

- Knives and morgansterns do not shoot. – oznajmił fakt pegaz. Nie było co do tego najmniejszej wątpliwości.
- Maybe not, but I've seen this particular morganstern catch ten feet of air when you wave it! – zbrojmistrz zamachnął się wyżej wymienionym mongerszternem.
- That's it. I'm outta here...

[Armorer]

Wait! There must be a gun here
That will fit the ticket
How 'bout a crossbow, or a cute bow?

- Bigger. And cooler. – odpowiedział mu z pokerową twarzą.
- Bigger, cooler. Right.

I've got just the thing in that crate, Yellow
Meet your new fabulous gun, mud pitche!

- It's just a pot of mud. – odpowiedział żółty heros, pożeracz budyniu, demonstrując minę z gatunku “ty serio chcesz mi wcisnąć ten szajs?”.
- Not just any pot. A assault pot!
- ...Yeah. So, like I was saying...

[Yellow]

Armorer, pal, this won't cut it
I need a gun to keep up with me
Something awesome, something shooting
With coolness that defies gravity!

– I'm sensing you want an weapon that can shoot. – w końcu, nareszcie, po tych kilku minutach rozmowy, która z niewiadomych przyczyn została uczyniona piosenką zbrojmistrz załapał, że na wojnę przeciwko changelingom uzbrojonym w broń palną warto także taką ze sobą wziąć.

– Ya think? – skrzyżował kopyta na piersi pegaz.

[Armorer]

I have plenty of wonderful guns which make a holes in the sky
Like a little pistol or a giant airsoft gun

– Better, but cooler. – wyraził swe żądanie Yellow. Nareszcie zaczynało to dokądś prowadzić.

[Armorer]

I see. How 'bout an riffle, or a SMG, or a shotgun?
There's so many wonderful guns the likes of that
There are rocket launchers and miniguns
They are both quite regal
Or perhaps what you need is a dark and mysterious silenced gun?

– Now you're talking!

But instead of just one standout, now that's too many!
So many choices, and such riches aplenty

– Not a bad problem to have, if you ask me. – na pysk zbrojmistrza wpelzł uśmiezek.

[Yellow]

The silenced gun would be awesome, but the shotgun I'm digging too
Do you have something like a silenced shotgun?

– No. – odparł mistrz zbrojenia.

[Armorer]

I've got a little turret, just dying to meet you

[Yellow]

What to do, what to do? [gasp]
A prize! That's it! There's really just one way
To find out which gun's best

Hold a contest of rate of fire, range, and damage
That will put each gun to the test

[Armorer]

Don't forget accuracy, that should be considered

[Yellow]

Then we'll know for sure what's best of the weaponry

[Armorer]

The one which is awesome as cool

[Yellow]

Just like me

Can't settle for less, 'cause I'm the best

[Armorer and Yellow]

So a contest we will see

[Yellow]

What's the number one, greatest, perfectest gun

[Armorer and Yellow]

In the world for me!

[Armorer]

May the games

[Armorer and Yellow]

Begin!

- And may the best gun win! – zakończył numer muzyczny Yellow. Tymczasem narrator odhaczył z listy kolejny punkt programu.
- Poproszę za mną – stwierdził zbrojmistrz wychodząc ze swojego “bunkra” i udając się do pomieszczenia znajdującego się obok zbrojowni. Była to strzelnica.
- Może na początek coś standardowego, na przykład takie M-16? Podczepiany granatnik, strzelba i noktowizor z wbudowaną lunetą.
- Jakie powiększenie ma nokto? Jaki czas przeładowania, magazynek, odrzut, prędkość wylotowa oraz damage?
- Noktowizja z powiększeniem 2,5 raza, przeładowanie minimum 4 sekundy, odrzut stosunkowo mały a prędkość wylotowa jakieś... żeby nie skłamać, 1000 M na sekundę? Jakoś w tych granicach. O obrażeniach za wiele nie powiem, bo wiele zależy od używanej amunicji.

– Aha – Yellow złapał broń i wystrzelał magazynek w przechodzącego nieopodal żołnierza. – Hmm... nie podoba mi się.

Podmieniec postukał się kopytkiem w szczękę po czym wyszedł z pomieszczenia i wrócił z całkiem sporą skrzynią.

– Powinien być pan zadowolony – stwierdził zbrojmistrz z nieukrywaną dumą – Oto jest FN F2000 z wbudowaną lunetą z mikrofonem, mikrofalówką i noktowizorem oraz z również wbudowanym granatnikiem

– A jakie to są granaty?.

– Granaty 40 mm.

– A masz tam jakiegoś Pengczenga?

– Zaraz się zobaczy, ale nie obiecuję, że znajdę. – Podmieniec zniknął na chwilę po czym pojawił się z RKM'em wiszącym mu na szyi. – Znalazłem jakiegoś ,ale jest mały problem. – po chwili dodał – nie zapytasz jaki to problem?

– Nie, i tak już widzę, że nada się dla ziemniaka. Weź mu prześlij. Podtrzymuje ścianę, nie można go przegapić.

– Coś jeszcze do tego?

– Bo ja wiem, jakąś ręczną armatę. Coś z lunetą, ale małego, żeby się zmieściło błagającym do gardła i ich uciszało. Lubię pracować w ciszy.

– Do tego nada się Magnum 44, proszę chwilę poczekać – zbrojmistrz znów wyszedł i wrócił z małym pudełkiem. Po rozpakowaniu oczom Yellowa ukazał się rewolwer (niewyrewolwerowany ani bez kaloryfera) z doczepianą lunetą.

– Cóż za zacne dzieło międzywymiarowej inżynierii wstecznej, z której Chińska Republika Ludowa byłaby dumna. Biorę. Swoją drogą, macie coś chińskiego? – zapytał pegaz.

– Chińskie zupki oraz podróbki figurek z anime.

– To mi wystarczy... to poproszę coś z dużą szybkostrzelnością i nawet–nawet przeładowaniem.

– W takim razie zostaje mi polecić panu AEK–971.

– Można jeszcze kolimator kobra, chwyć ziemniaczany oraz zapakować?



– Nooo – uśmiechnął się szeroko Yellow – Więc twoja pierwsza misja, jak tam twoje nastawienie?

– Nie pierwsza... A o tej pierwszej wolę zapomnieć. Kiedyś dziadek przekonał mnie do wakacji na tych wyspach, bym zapoznał się z “krajem przodków”. Dwanaście kulek w klatę... Posłali mnie na pierwsze linie.

– W klatę? E tam, w klatę to możesz przyjąć nawet sto i nic się nie stanie, grunt to pilnować czerepu. – popukał kopytem w czoło jednorożca – Headshot i kaput.

– Cokolwiek. Tym razem nie chcę na pierwsze linie, jasne? Nie jestem do tego stworzony.

– Jeśli nie lubisz walki w zwarcu... to w sumie... – zastanowił się pegaz – nawet jak będziesz

campił jako snajper to i tak zawsze ktoś cię zajdzie od tyłca, a wtedy tak czy siak jesteś zmuszony bronić się na krótki dystans.

– Od tyłca? Nie wiem, czy zauważyłeś, ale mam, tak jak wszyscy, pole widzenia bliskie 360 stopniom.

– Kiedy patrzysz przez lunetę nie widzisz nawet tego, co masz przed swoim przysłowiowym nosem... w tym przypadku pyskiem.

– Trudno. I tak to lepsze od bycia na przedzie i potykania się o psy bojowe, zasieki i czyjeś flaki.

– A więc, jaką funkcję obierzesz w naszym małym cztero–kucowym squadzie? – pegaz zaczął przebierać się w znaleziony mundur.

– Biorę snajperkę i coś do zwarcia. Wiesz, nas historyków uczą między innymi zmieniać krzywą prawdopodobieństwa. Jak się skupimy, możemy przekierować lot pocisku. Wciąż pamiętam, jak mój kumpel z klasy wstępnej tak strzelił z wiatrówki, że pocisk odbił się siedmiokrotnie i trafił prosto w oko nauczyciela, który był względem niego szczególnie wredny.

– Okeeej, jesteście OP – wzdrygnął się pegaz oglądając skrzynię ze sprzętem – Bolt action czy wyborowy? – rzucił w końcu.

– Daj wyborowego. Nie mam pojęcia, co znaczą te wszystkie wojskowe słowa, ale wybieram te, które brzmią ładniej.

– Okej, czyli preferujesz bliższy dystans i mniejszego kopa, ale za to większą szybkostrzelność.

– ... czy mogę jeszcze dokonać zmiany?

– Wiesz, z tej kategorii najpopularniejszy jest SKS, czyli karabin Simonowa, wyprodukowany w Związku Radzieckim pod koniec II WW. Ale chyba jednak wolisz bolt action – wyszczerzył zęby Yellow – To ogólnie ciekawa sprawa. Mają te same prędkości wylotowe, ten sam kaliber oraz naboje, a i tak zawsze ten, w którym trzeba po każdym strzale manualnie wprowadzić następny nabój do komory zadaje większe obrażenia. Czy to czysta zajefajność tej czynności daje większy damage? Bez testów się nie dowiemy.

– Mhm – potwierdził jednorożec.

– Więc hmm... może klasyka i SW–98? Co my tu mamy... o, L96A1, też fajne... – pegaz zagłębił się w skrzyni tak, że wystawał jedynie zad – A tutaj jest GOL Magnum, niemiecki sprzęt.

– Wiesz co, tak jakoś skądś mi się dziwnie wydaje, że ty się na tym doskonale znasz, sam nie wiem, skąd mi to przyszło do głowy. Już ci powiedziałem, jakim jestem typem żołnierza, o ile jestem jakimkolwiek typem żołnierza. Wybierzesz mi coś ładnego?

– Siedzę w branży już spory czas, to się znam. Dobra, to powiedzmy, że nie będziemy ani pro–amerykańcy ani pro–radzieccy i wybierzemy niemiecki sprzęt. Z dodatków damy ci zamek dwutaktowy, co przyspieszy załadowanie naboju do komory... hmm... działasz na daleki dystans, powiedzmy optymalne przybliżenie 8x, do tego jakiś laser... wolisz czerwony czy zielony?

– Wreszcie pytanie, które rozumiem! Dawaj czerwony.

– Dobra, dajemy czerwony. Teraz malowanie, wybierz sobie jakiś wzór – w tym momencie Sevens otrzymał katalog kamuflaży na lato. – Nie polecam łososiowego, osobiście uwielbiam odcienie żółci. – poradził mu ekspert w tym zakresie.

– Hmm... – Sevens przerzucił katalog. – Są jakieś z superbohaterami? Marvela najlepiej.

– Są w dziale dla żrebaków – odpowiedział mu Yellow montując wybrane dodatki do nowej

broni świeżo upieczonego zwiadowcy.

– O, znalazłem motyw z Rainbow Dash. Hm... nieee, zbyt tęczyowy. Dobra, biorę tego z... albo nie, może ten... Hmm...

– Wolisz jako broń podręczną pistolet czy rewolwer? – rzucił pegaz.

– Czym się różni jedno od drugiego?

– Mówiąc ogólnie i prosto, pierwsze się szybciej przeładowuje i ma więcej naboju w magazyku, drugie wolno, ale potrafi urwać komuś głowę.

– To pistolet. Na krótki dystans potrzebne mi coś szybkiego, by krótki dystans nie stał się bardzo krótkim.

– Jak chcesz coś co szybko strzela, to może Glock 18? Ma tryb ognia automatycznego i burst po trzy pociski. Bardzo popularny wśród terrorystów podkładających bomby na kurczakach.

– Jakie bomby?

– Takie, które robią bum. Zwykle C4. Wiesz, jak podsadziś tzw. pakę to saper musi przeciąć kabelek i rozbroić bombę. Ale jak zrobisz to na kurczaku, to najpierw trzeba złapać tego kurczaka, a to dla przeciętnego Ahmeda dodatkowa minuta czasu.

–... powinienem obserwować więcej wizjerów z twojego wymiaru.

– Wspominałem, że do pistoletu też możesz dobrać kamuflaż? – uśmiechnął się przybysz z jednego z “ciekawszych” wymiarów. – Tak czy siak, teraz pora na gadżety. Na pole walki możesz zabrać tylko dwa, więc wybieraj rozważnie.

– Z czego mogę wybierać? I czemu tylko dwa, jest to gdzieś zapisane? Jakiś paragraf?

– Uniwersalny kodeks szeregowych żołnierzy. Tylko komandosi specjalsi oraz tajni agencji mogą nosić więcej. Jako zwiadowca możesz wybrać między różnymi czujnikami ruchu, rzucanymi i montowanymi na podłożu, minami przeciwpiechotnymi, C4, lornetką, SFOLAMem, dronem zwiadowczym... oraz sygnalizatorem, zwanym inaczej magicznym radyjkiem respawu.

Czoło jednorożca pokryło się głębokimi zmarszczkami. Wreszcie zwrócił się w stronę najdoskonalszej ze wszystkich metod podejmowania wyborów życiowych.

– Ene, due, like...

– A i byłbym zapomnieli o wyborze rodzaju granatu oraz noża – klepnął się w czoło żółty wojak. Jak mógł o nich zapomnieć?

– Ty chcesz mnie zabić tymi decyzjami, prawda?

– Zabić to dopiero cię będzie chciało wszystko na polu walki. Nie ufaj przelatującym kawałkom pociętej blachy w powietrzu, zrozumiałeś?!

– Zrozumiałem, ale... mam takie pytanie graniczące ze strachem i nadzieją... – zaczął po cichu Sevens.

– Taaak?

– CHOLERNE GRANATY I NOŻE NIE MAJĄ WYBORU SKÓREK, PRAWDA?!

– Nie mają. – uspokoił go Yellow. – Jednakże, noże mogą być traperskie, bojowe, improwizowane, survivalowe, sztyletowate, maczetowate, skautowskie, nurkowe, taktyczne... – zaczął wymieniać. Z wielką satysfakcją obserwował, jak Sevens zaczyna robić zęza rozbieżnego.

– Cokolwiek – wykrztusił wreszcie.

– Dobra, dostaniesz zwykły nóż oraz trzy mini granaty. – podał mu jeden z nich. Na zawleczkach znajdowały się breloczki z żółtymi uśmiechniętymi buźkami. Być może miało to być zabawne, ale jednorożcowi wydawało się to być groteskowe. – No co? Według mnie są urocze.



Kiedy wszyscy już byli gotowi, udali się na lotnisko, aby wysłuchać odprawy przed misją. Dowódcy usiłowali dopilnować, aby nikt nie opuszczał lub pomijał tego jakże ważnego aspektu. Na rozwieszonej płachcie kinematograf wyświetlał film instruktażowy, który był wykonany w formie kreskówki. Według badań – to najbardziej przemawiało i docierało do żołnierzy.

– CWCD zestrzeliło Miksera II, który jak zapewne wiecie jest jednym z obiektów neutralnych. Łamiąc tą zasadę czerwoni automatycznie wywołali z nami wojnę. Ich pycha lub głupota nie zna już granic. – zaczął przemawiać Colonel Ratio przez mikrofon. – Zostaniecie zrzućeni blisko miejsca katastrofy. Macie zabezpieczyć szczątki i zabrać wszystko, co da się jeszcze odratować. Nie wolno nam pozwolić, aby cokolwiek, nad czym pracowali w placówce, dostało się w kopyta przeciwnika. Wszelkie dane i sprzęt należy zabrać bądź zniszczyć. Zrozumiano?!

– Tak ser! – odkrzyknęli żołnierze zgodnym chórem.

– Więc wszyscy gotowi? – zawołał Yellow szukając wzrokiem resztę jego kompanii. Sam ubrany był w prosty mundur, czapkę oraz przewieszony karabin produkcji ruskiej AEK-971. Do tego w jego kaburze spoczywało magnum .44 z lunetą.

– Ja tak, jestem gotowy – stwierdził Elver patrząc stęsknionym wzrokiem na swój młot schowany w kieszeni Eliot. Widać umiejętność Yellowa do ignorowania praw fizyki została zaszczipiona w innych.

– Przykro mi Elver – powiedziała kłacz zauważając spojrzenie ziemniaka – Oddam ci twój młot jak skończy się wojna, nie chcę, byś zrobił sobie krzywdę.

– Dawww– powiedział głośno i złośliwie Sevens. – Ktoś tutaj się chyba zakochał, Eliot po raz pierwszy mówi o kimś z troską!

– Daj spokój! Nie chcę by osoba tak ważna dla mojego władcy coś sobie zrobiła, to chyba logiczne?! W ogóle co ty wiesz o miłości? Phiii! – krzyczała Eliot wymachując swoim nowiutkim FM F2000 przed nosem jednorożca.

– Na mnie i Yellowa jakoś ta troska się nie przekłada, ale dobra, przestanę. Tylko jedna prośba.

– Tak?

– Nie zapomnijcie zaprosić mnie na ślub.

– Wiesz co!? Gdybyś nie był takim dupkiem oraz gdybyś był bardziej domyślny to byś wiedział... – trajkotała jeszcze bardziej wściekła złotogrzywa. Sevens wyciszył ją w swoim umyśle, medytując nad rozmaitymi metodami dekapitacji. Kto wie, mogą mu się wkrótce przydać.

– Emm, cieszę się, że kłócicie się przed bitwą, a nie w jej trakcie, co wcale nie zmienia faktu, że może dajcie obydwójce na wstrzymanie? A ty moja droga, tak, teraz mówię znów tylko do ciebie, oddaj mi mój młot! Jak mam wykonywać efektowne kille na snajperach od tyłu o których opowiadał mi Yellow skoro nie mam młota?

– Może używaj noża? – zaproponował Sevens. – Podobno działa cuda na wszelkich wrogich

snajperów i inżynierów stawiających wieżyczki.

– Wiesz niby tak, ale takim nożem to raczej trudno kogoś zmiażdżyć. W sumie, niech ci będzie, nawet fajnie wygląda, taki żółty i w ogóle... prawie jak mój pierwszy młotek, który dostałem na piąte urodziny.

– Skończ gadać na temat cholernego młota! – Eliot najwidoczniej już miała dosyć.

Sevens pokręcił głową.

– Elver to jedyny znany mi gość, który potrafi porównać nóż do młota, stwierdzić, że nożem ciężko się kogoś miażdży, a skonkludować to tak, że mu pasuje, bo ma kolor podobny do jego pierwszego młotka z dzieciństwa.

– To powtarzam za Yellowa, wszyscy gotowi?

Cała drużyna zgodnie potwierdziła, że tak i wskoczyła do samolotu transportowego.

Nie był to może najwygodniejszy sposób na podróż ani też może najbezpieczniejszy, ale za to bezkonkurencyjny jeśli chodzi o czas transportu, bo nie ważne, jak szybkie by było auto tudzież czołg czy wóz opancerzony, to i tak nie byłby tak mobilny jak samolot, który leciał na tak zwaną "szagę" nad wąwozami, rzekami czy innymi przeszkodami terenowymi. W skrócie: chcesz mieć krótsze loadingi między misjami? Kup samolot.

– Ile będzie trwał ten lot? Orientacyjnie.

– Ze dwie, trzy godziny – odparł jakiś bardziej doświadczony changeling siedzący obok i dłubiąc sobie przy tym nożem w uzębieniu. – To niezbyt szybki samolot, a terytorium wciąż nasze.

– To ja się trochę zdrzemnę – stwierdziła Eliot.

– Ty to byś tylko spała i spała – odpowiedział na to Elver nie znajdując i tak lepszego niż ona zajęcia.



– A w wojsku polskim, proszę pana, to jest tak: nuda... Nic się nie dzieje, proszę pana. Nic. Taka, proszę pana... Prowianty niedobre... Bardzo niedobre prowianty są. W ogóle brak akcji jest. Nic się nie dzieje.

– Aha? – odpowiedział zdeorientowany żołnierz na słowa Yellowa skierowane najwyraźniej w jego kierunku.

– A polski wojak, proszę pana... To jest pustka... Pustka proszę, pana... Nic! Absolutnie nic. Załóżmy, proszę pana. Że jak polski wojak, proszę pana... Strzela, nie? Widziałem taką akcję kiedyś... Na przykład, no ja wiem? Na przykład zmienia magazynek, nie? Proszę pana, zmienia magazynek... I proszę pana patrzy tak: w prawo... Potem patrzy w lewo... Prosto... I nic... Słabizna proszę pana... To jest sła... po prostu sła... słabizna, proszę pana. Słabizna..

– No chyba – odrzekł cicho changeling.

– Proszę pana, siedzę sobie, proszę pana, w koszarach... Pan rozumie... I tak patrzę sobie... siedzę se w koszarach proszę pana... Normalnie... Patrzę, patrzę na to... No i aż mi się chce odejść z... wojska, proszę pana... I odchodzę... – żołnierz tylko pokiwał głową – I kto za to płaci?

Pani płaci, Pan płaci... Społeczeństwo.

Elver który usłyszał fragment rozmowy, a mianowicie ostatnie wypowiedziane przez żółtka i postanowił dołożyć swoje trzy grosze.

– Tak na dobrą sprawę im mniej akcji tym lepiej, przynajmniej można wtedy dożyć do emerytury. Nie żebym narzekał na wyższy wojenny żołd, ale jednak milsza jest świadomość jako takiej stabilności politycznej.

– Wiesz, wizja mnie z brodą podpierającego się laską czy innym badylem – wzdygnął się pegaz – Nie widzę siebie grającego w bingo i umierającego ze starości. Jak ginąć to z klasą.

– Jeśli twoim zdaniem śmierć w urnie i własnych bebechach na twarzy to śmierć z klasą to... – przerwał na chwilę, podrapał się w brodę i mówił dalej – Nie, wojna nie polega na przegrywaniu i umieraniu, lecz na odpowiednim jej poprowadzeniu, takim by zmniejszyć prawdopodobieństwo jej ponownego wybuchnięcia do absolutnego minimum. Swoją drogą wojna dla zabawy to już absolutny kretynizm. To jest moje zdanie i go nie zmienię, ale ty się baw ile chcesz.

– Ale jesteśmy w tym razem i ja zamierzam się dobrze bawić. Poprawi się k/d ratio, poexpi się, odblokuje co nieco. Będzie fajnie. – uśmiechnął się szeroko Yellow.

Ziemniak odwzajemnił uśmiech pegaza, odwrócił się i rzekł:

– Nie wiem jak ty, ale ja się chcę trochę zdrzemnąć.

– Moje k/d ratio jest bardzo, całkiem, dobre. Wiesz, na ten moment absolutne zero śmierci. – wyszczerzył końskie (bądź kucze) zęby pegaz poprawiając czapkę.

– To chyba dobrze – stwierdził Elver, po chwili jednak przyszło mu do głowy pewne pytanie – Boję się zapytać, ale ciekawi mnie pewna kwestia. Ilu ty zabiłeś?

Yellow odpowiedział.

– Oczywiście faktyczna liczba może się troszkę różnić, zależnie czy zabiłem kogoś dodatkowo nie wiedząc o tym. Och, i wliczałem tych, których ubiłem już w tym Archipelagu. – dodał szybko.

Elver natychmiast się odwrócił, ale nic nie powiedział. Patrzył tylko przez chwilę w pegazie oczy pegaza próbując znaleźć w nich cokolwiek, nawet nie za bardzo samemu wiedząc, co to mogło by być. Nic nie znalazł, odwrócił się i postanowił udawać, że wszystko jest ok.

– Godzina do celu – odezwał się głos pilota mówiącego przez głośniki.

– Co tam, o czym tak dyskutujecie? – spytała złotogrzywa klacz (a to niespodzianka) siedząc na fotelu usadowionym na lewo od Yellowa. Parę minut temu przerwała swoją drzemkę.

– Tak tylko mówiłem naszemu ziemnemu przyjacielowi o tym ilu zabiłem do tej pory.

– To pewnie... ciekawy temat, ale osobiście wolę go nie poruszać i jeśli możesz to ty też nie. Wiesz, no bo ja, ten, no, jeszcze nigdy...

– Pierwszy raz jest najtrudniejszy. Potem idzie z górki. A wtedy zaczynasz się doskonalić i poszukiwać nowych wrażeń.



– A tobie jak mija podróż Sevensie?

Sevens otrząsnął się z zaczątków drzemki. Było dość cicho, pozostali rekruci albo siedzieli cicho, albo gadali po cichu ze swoimi znajomymi. Elver po traumatycznej i niepokojącej rozmowie z Yellowem postanowił się trochę kimnąć, pegaz zaś, hmm... chyba bawił się swoim nożem. Pewnie obliczał w myślach, na jak długo starczy ostrze, a raczej na ilu przeciwników, nim by się tak stępiło, że nadawałoby się tylko do cięcia masła. Zadrżał odrobinę.

– Znośnie.

– Coś taki zdenerwowany? Nie cieszysz się że lecimy na wojnę? Fakt, też się nie cieszę. Ale co ma być to będzie, zresztą respawny nas postawią na nogi, gdyby nas zestrzelili.

– Co nie zmienia faktu, że znów bylibyśmy w punkcie wyjścia – stwierdził machinalnie Unknown, w gruncie rzeczy nie skupiając się bardzo na rozmowie. Był pod zbyt silnym wrażeniem tego, co wkrótce miało się zacząć. Nie miał żołądka odpornego na wymiotowanie pod wpływem widoku czyichś bebechów.

– Będziemy musieli trzymać się razem, to już ustalone. Wiesz co Sevens? Powiem ci banał i to taki banalny do kwadratu. Nie umieraj, nawet nie próbuj umrzeć. Masz przeżyć ten głupi konflikt tak jak ja, Yellow i Elver.

Jednorożec lekko się uśmiechnął pod nosem.

– Mocne słowa jak na wielką panią z Wyspy Zachodniej.

– Pewnie masz rację. A nawet jeśli nie masz, to nie mam żadnego powodu, by wyprowadzać cię z błędu. Wiem że się boisz, a przynajmniej tak mi się wydaje i wiesz co? Ja też się boję, wszyscy się boimy. Wszyscy, prócz Yellowa oczywiście.

Zapadła krótka cisza. To też był fakt.

– Hmm, pamiętasz może jak kiedyś mieliśmy wycieczkę ze szkoły? Wtedy kiedy poszliśmy oglądać smoki? Tak, wtedy kiedy tak się bałam, że aż się rozplakałam.

– Kojarzę. Rzadko kiedy była okazja by zobaczyć, jak nie działasz wobec czegoś ze złością. Zwykle tylko się złościsz, jak coś idzie nie tak.

– Pewnie masz rację, ale nie zapomnę tego kiedy jako jedyny podeszłeś do mnie i powiedziałeś “nie bój się” i wiesz co? Przestałam się bać, przez jeden banalny tekst, przez jedno “nie bój się”. Dlatego teraz ja proszę ciebie, nie bój się.

– Wiesz, ta rozmowa robi się jakoś dramatyczna. Czytasz za dużo książek romantycznych.

– Pewnie masz... nie chrzań, dobra? Próbowałam być miłą, próbowałam nie być jędzą ale ty zawsze taki sam, zawsze masz to gdzieś. Ale lepiej zamilknę, bo znów wyjdzie na to, że robię dramę.

– Powiedzmy po prostu, że ja umiem być tylko sarkastyczny, dobrze? Cesarz wysłał mnie na drugi koniec Cesarstwa? Jestem sarkastyczny. Muszę podróżować z niedoszłym szaleńcem i strażnikiem z cukierkowego, podrzędnego wymiaru? Jestem sarkastyczny. Ty dołączasz do ekipy? Jestem sarkastyczny. Atakuje nas ninja, smok, kultyści, biurokracja, przestępcy, stróże prawa i wszystko inne? Znowu to samo, jestem sarkastyczny. To moja reakcja na wszystko. Nie każdy umie się jedynie skutecznie złościć na przeszkody jak ty.

– Więc uważasz że moja uprzejmość jest przeszkodą? Dobrze wiedzieć. Widocznie nie umiem być uprzejma w odpowiedni sposób. Widocznie potrafię być tylko wiedźmą.

– Witaj w klubie – stwierdził Sevens spokojnie. – No, poza tym fragmentem o wiedźmie. Ja raczej jestem złośliwym dziadem. Wybacz.

– Wie ktoś ile jeszcze zajmie nam ta podróż? – spytał jakiś żołnierz, który najwidoczniej nie

wiedział, kiedy nie przerywać dialogu.

– Nie jestem pewna ale chyba jeszcze dwadzieścia minut z hakiem. – odpowiedziała klacz zadowolona z faktu, że mogła przerwać dość ciężką rozmowę z jednorożcem, która klimatami niepokojąco zbliżała się do strefy shippingu, o której z pewnych powodów wołała teraz z Sevenssem nie dyskutować.

– Świetnie, nie mogę się już doczekać, aż rozstrzelam jakiegoś...



Tymczasem w kabinie pilotów...

Dwaj piloci w milczeniu przyglądali się, jak kawałek przed samolotem przelatuje w powietrzu krowa.

– Tym razem używają krów – stwierdził pierwszy dowódca.

– Istotnie – potwierdził drugi, obserwując, jak inna mułka śmignęła obok, głośno rycząc. – Ale już lepsze to niż te krwiożercze króliki przegryzające tętnice, których używali miesiąc temu. Wtedy jeden wylądował na dachu, przegryzł się przez metal i wymordował połowę moich pasażerów, nim wreszcie spuścili go w kiblu.

– Byłeś w tamtym samolocie? Oj, strasznie przykra sprawa.

– To prawda. Ci komuniści to wiedzą, jak zaognić artylerię przeciwpowietrzną.

I w tym momencie pewnej krowie dopisał niesamowity fart (czy też pech, z jej punktu widzenia) i została wystrzelona prosto w wirnik jednego z silników.



– Wyczuwam zaburzenia mocy. – nagle zerwał się Yellow – jakby właśnie jakaś niewinna krowa została właśnie zmiksowana przez wirnik samolotu, a jej siostry rozplacowały się na ziemi.

Sevens jedynie uniósł brew, choć niemal natychmiast plasnął o podłogę, by wkrótce zacząć się obijać po ścianach z dużą częścią pasażerów. – Mówisz?

– Zdecydowanie. – pokiwał łbem, odpiął pasy. – No dobra, do luku transportowego! Wolicie efektywnie czy efektownie?

– Efektywnie czy efektownie co?!

– W sumie, robimy oba na raz. – stwierdził Yellow i pogalopował do luku.



– Towarzysze, padnij! – zakomunikował z piskiem oficer. Oddział skierował swój wzrok w górę i wszyscy się rozpiechli we wszystkich kierunkach. Ułamek sekundy później w miejsce ekipy spadła góra poszatowanego mięsa. Dowódca tylko pokręcił głową.

– Kolejny głupi pomysł sztabu... krowia amunicja.

Oświeceni komuniści odetchnęli z ulgą. Zmiazdzenie krową to paskudna i wstydliva śmierć, tym bardziej dla żołnierza, nawet jeśli dzięki spawnowi miał okazję zaliczyć kilkadziesiąt... choć dostanie w twarz zawartością wygodki i bardzo wkurzonym królikiem wgrzającym się w tętnicę szyjną było bez porównania gorsze.

Niestety w tym momencie wszechświat uznał, iż jest to idealna pora na uderzenie w ziemię. Krowa była jedynie powrotem emigranta do kraju, to zaś, co nastąpiło, było niczym Chuck Norris rozwiązujący odwieczny dylemat spotkania niewzruszonego obiektu z niepowstrzymaną siłą (poprzez pukanie się w głowę). Prawie. W tym wypadku obiekt był jak najbardziej wzruszony.

Obiektem była połowa ocalałego oddziału. Siłą – ważący kilkadziesiąt ton czołg o dumnej nazwie Gilgamesh. Zupełnie jak jego imiennika nie dało się go zatrzymać.

Eliot delikatnie otworzyła wąż i wyjrzała na zewnątrz. To, co zobaczyła, nie napawało optymizmem.

– Melduję, że musicie mi dać lornetkę... nieźle pobojuwisko, jak na wojnie – powiedziała to tak, jakby znajdowali się na wczasach, a nie w środku walki dobra ze złem czy raczej kapitalistów z komuchami. Klacz po dostaniu lornetki i przyłożeniu jej do oczu miała jako taki pogląd sytuacji. – Widzę konia arabskiego z kebabem.

– A jakieś informacje, które mogą w jakikolwiek sposób się nam przydać? – skomentował Elver newsy dostarczone przez ich drużynowego medyka.

– Cholerni terroryści! – krzyknął Yellow i wyskoczył z czołgu opróżniając magazynek w araba.

– No, bo by jeszcze zaczął nam oferować ubezpieczenie wielbłąda.

– No nieee – jęknął Sevens. – Yellow, ten pan pewnie zarabiał na boku zapiekankami i hot dogami! Krzywdzisz przemysł państwowy! Mówię przemysł, bo nie cały jego asortyment tak zwany spożywczy był organiczny. Nawiasem mówiąc, jestem lekko zaniepokojony faktem, że nikogo z nas już nie wzrusza śmierć przypadkowego handlarza toksynami.

– To były kebaby! – sprostowała Eliot.

– Zapiekanki to jeszcze rozumiem, ale psy? Czyli nie dość, że arab to jeszcze chinol? Dobrze, że uwolniłem świat od tego typu. No, fajnie to tak ludziom sprzedawać psy, co? – warknął na trupa i kopnął go w zad.

W tej chwili oficer komuchów wreszcie odzyskał umiejętność myślenia.

– Halt! Kapitaści!

– O właśnie, a co pan sądzi o chinolach i arabach podkradających nam pracę? – zawrócił się do nowego rozmówcy pegaz.

– Towarzysze, rozstrzelać ich!

I wtedy oto wszechświat postanowił dokończyć robotę – z nieba spadł wrak samolotu i przerobił wrogi oddział na minerały, dzięki którym wkrótce miały wyrosnąć tu bujne krzewy. Oczywiście zaraz potem wybuch maszyny rozproszył tą mieszankę po polu bitwy. Yellow oczywiście wyszedł z tego bez szwanku mimo bycia w promieniu pięciu metrów od miejsca impaktu, gdyż Yellow to Yellow.

– Słyszeliście? Też uważał, że trzeba ich rozstrzelać. Spoko był z niego koleś, szkoda że tak szybko odszedł.

– Czy zdajesz sobie sprawę jak blisko nas spadł ten samolot i jak dużo mieliśmy szczęścia że w nas nie trafił?! A ty oczywiście pochwalasz kacapa który chciał NAS rozstrzelać... w czołgu. – stwierdziła Eliot zamykając właz.

– No. Teraz to chyba już nawet spawn ich nie pozbiera – stwierdził Sevens. – Panie czołgisto, proszę ruszać.

– Dobra, teraz rozwalamy tą tamę i jedziemy... gdzie my mieliśmy właściwie jechać? – zapytał żółty heros.

Sevens prychnął.

– Poważnie? Taki weteran jak ty i nadal nie wiesz, że trzeba iść tam, gdzie każą znaczniki i kompas?

– Tylko się tak droczyć i zadaję filozoficzne pytanie o kraniec naszej wędrówki. Dokąd one prowadzą? Kto je pozostawił? Czemu jeśli byśmy pojechali w przeciwnym kierunku trafilibyśmy na niewidzialną ścianę? Albo pojawiłby się napis "wracaj na linie frontu"? To ważne pytania.

Dopiero po chwili do Sevensa dotarło, że choć był w środku, a Yellow po rozprawieniu się ze sprzedawcą pozostał na zewnątrz, to ten wciąż prowadził z nim spójny dialog. Unknown winił fizykę – miała jakąś słabość na punkcie Yellowa.

– A nie przypadkiem na minę przeciwpancerną? Swoją drogą ciekawe, komu chciało się zaminować cały teren dookoła miejsca misji. – dodał od siebie Elver chcący przyłączyć się do rozmowy lecz został olany, ot taki los ziemniaka, zwłaszcza gdy nie umie się popisać błyskotliwym docinkiem.

Yellow wsiadł do czołgu i usadowił się na jakimś stanowisku. Popatrzył przez przyrządy celownicze i zastanowił się nad kwestią dekoracji wnętrza w Korei Północnej.

– Ruszajmy więc i na pohybel tym, którzy nie wiedzą jak skalpować za pomocą hebla! – zakrzyknął pegaz, po czym wszyscy chórem zaczęli pieśń wszystkich batalionów pancernych.

Na łąkach obłąkańce,
a na niebie amfiteatr,
a my na Rosjance,
wysadzamy świat.
Do łąki dostrzelimy,
tylko dosolimy
parę ważnych przypraw.
Może nie z Arabami,
wrócimy do Alabamy
i do szkolnych Żuław.

Deszcze niespokojne
 potargały sad AppleJack,
 a my na tej kolubrynie
 mamy taki postulat.
 Do domu anonimy,
 miasteczka spalimy,
 nakarmimy Pana Kaczka.
 Przed nocą nawędzimy,
 tylko obsuszymy,
 a to smaczna wołowinka!



Na niebie smoki,
 po wsiach pełno cydru,
 gdzież ten świat niedaleki,
 pełen dobrych karabinów
 Powrócimy antyhumanitarni
 my czterej kuce pancerni,
 "Różowy" i nasz Kaczek.
 My czterej kuce pancerni
 powrócimy niekoszerni,
 po wiosenny łobez.

– Na litość Fictiona, przestaniecie wreszcie?! – nie wytrzymał wreszcie Sevens. Odkąd wprawili ten czołg w ruch i przebili się przez główną linię frontu kierowca, Yellow i Elver nieustannie wyrzaskiwali hymn pancernych wszystkich krajów i wymiarów. Unknownowi i Eliot znudziło się to już po paru minutach.

– Mam pytanie, czy jak ściągniemy skórę z wroga to da się z tego zrobić tapicerkę dla fotela kierowcy? – zadał ważne pytanie pegaz.

– ...nie wiedziałem, że jesteś hitlerowcem. – powiedział ostrożnie Sevens, niepewny reakcji.

– Nie, po prostu się zastanawiam. A ze szwaba też by się obicie zrobiło. Ej, a ten co? – wcale a wcale nie zadziwił się ani zaskoczył Yellow patrząc na drogę.

Przed nimi stał typ, któremu z oczu źle patrzyło. Ten wzrok przeganiał teściowe, zmuszał dzieci do płaczu, odstraszał koty od miski pełnej kociego żarcia.

– Przejeżdż go, prezydent rozpozna swoich czy jakoś tak... – stwierdziła pewna część Elvera,

która postanowiła się odezwać.

– A może to jeden z naszych?

– Może kažemy mu wypełnić test dotyczący jego poglądów politycznych?

– Możemy śmiało jechać. Jak nie wiadomo, po czyjej jest stronie, to jedziesz po nim, bo i tak się zrespawnuje – stwierdził kierowca.

– A jeśli to cywil?

– Co to jest “cywil”? – nie zrozumiał przedstawiciel najbardziej zmilitaryzowanego regionu Cesarstwa.

I postanowili przejechać gościa.

Koniec końców jednak to gość przejechał po nich.

– Co on... – zaczął Sevens, gdy wokół changelinga zaczęły krążyć dwie kule zielonego światła. Chwilę później czołg stracił swoje właściwości pancerne, gdy nagle pojawiło się w nim okno. W sensie, że wykasował im karoserię.

Sevens cały poczerwieniał.

– CZITER! – ryknął. – Cziter na serwerze!

– Trzeba zawołać admina. A nie... admin ma wszystko w głębokim poważaniu. Jak zwykle...

– Nie oczekujesz chyba, że Cesarz będzie sobie biegał do każdego ignoranta, który nie przeczytał instrukcji używania wszechświata, prawda? – stwierdził kwaśno Unknown. – I niech ktoś go lepiej załatwi, nim wpadniemy w kolejny dialog, który nie powinien mieć miejsca, a który tak zadziwi naszego wroga, że nas nie zabije, bo będzie ciekaw do czego zmierza sytuacja.

– Ale przynajmniej ktoś powinien mieć jakiegoś punkbustera, zawór–anty–czita czy też wydać łatkę...

– Czy mi się wydaje, czy ten podmieniec po prostu WYPAROWAŁ nasz wózek? Użył magii.. tej no, kreacji? Myślałem, że ta magia potrafi tylko tworzyć.

Sevens tylko westchnął. Najwyraźniej tylko on znał koncepcję priorytetów. Wyciągnął pistolet.

– Ha ha ha! Drżycie, wrogowie Nowego Porządku! – krzyknął triumfalnie changeling, wokół niego na nowo zaczęły gromadzić się zapasy energii. Zarodek monologu został zduszony kulą, która trafiła go w kolano.

– ARRRRRGH! – jęknął, padając. – To gorsze nawet od strzały! Dlaczego?!

– Bo jesteś cziterem, nie potrzeba innego powodu – mruknął Sevens. – I nie zamierzam wyciskać z ciebie informacji – dodał, gdy zauważył harde spojrzenie postrzelonego. Wróg niemal się popłakał, bo nie mógł odegrać roli dumnego fanatyka. – Po prostu cię tutaj zostawimy. Może się nie wykrwawisz. I oby, bo kto używa magii innej niż lewitacja i niezaawansowana magia kreacji, ten wylatuje z listy respawnu. Koledzy, macie jakieś inne pomysły?

– W sumie to nie ważne, po prostu zakończmy jego żywot w jakiś kreatywny sposób. Potrzebna mi koza i C4, ma ktoś coś takiego? – wyrwał się Yellow.

– Eliot pewnie mogłaby ci wyczarować, skoro jest personotwórczynią, ale sugeruję nie robić niczego, co mogłoby nas samych wykasować z systemu respawnu.

– Faktycznie, nie śpieszy mi się na tamten świat. Nie zmienia to faktu, że my ciągle tu stoimy i nic nie robimy.

W tym momencie zupełnie bez przyczyny pegaz zastrzelił ziemniaka.

– No nic się nie działo i tak. – próbował się usprawiedliwić.

– Co ty odpierdzielasz, co?!

– Nudziło mi się, brak kozy uderzył mi do głowy, przepraszam. I tak nie będzie nam go jakoś brakować czy coś. A jak już to Eliot, masz defibrylator, nie?

– Mam do ciebie prośbę Yellow. – powiedziała klacz “wskrzeszając” spacyfikowanego przez friendly fire towarzysza.

– Tak? A ty, Elver, orientuj się! Dałeś się zabić i nawet nie sprawiałeś żadnego oporu, ani nawet się nie broniłeś. Następnym razem to może być wróg albo coś. – uderzył kopytem po pysku kamrata.

– Kretynie – powiedział powoli Sevens, powstrzymując się przed krzykiem. – Defibrylator zużywa energię. Jak się skończy i dostanie ktoś z nas kulą, to wracamy na start, do stolicy. Naprawdę chcesz komplikować niepotrzebnie sytuację?

– Yellow, ty chyba nie masz pojęcia, na czym polega gra zespołowa, bo na pewno nie na faszermowaniu przyjaciół ołowiem! – oburzył się Elver, nie zupełnie bez powodu. W sumie kto by się nie obraził po tym, jak by go ktoś zastrzelił? Ok, nie ważne....

– Gra zespołowa polega na tym, że jak się wysilasz i dobrze ci idzie, twoja drużyna przegrywa, a kiedy totalnie lamisz, jakimś cudem wygrywasz. Oto cała tajemnica. Ale ja się tym nie przejmuję, dobra to co teraz? Idziemy z kopyta, co nie?

– Dobrze, ale ty przodem.

– O widzisz, już zaczynasz łapać. W drogę, a komu coś tam temu w coś tam. – zakomenderował pegaz i razem ruszyli do najbliższego znacznika, aby na miejscu odkryć, iż pojawił się kolejny dalej. Podsumowując to: poruszali się zygzakami, okazjonalnie mijając nieprzekraczalne 1metrowe drewniane płotki opierające się materiałom wybuchowym. Od czasu do czasu podnosili pozbawione znaczenia gałęzie i kamienie, które centrala kazała im przejmować.

Wtedy zaś wydarzyło się coś (...)

***Dalsza część tej sceny została wycięta, aby później sprzedawać ją jako DLC.
Zamów Season Passa za 49.99\$ (mołdawskich dolarów) aby mieć wszystkie dodatki
taniej! Za ofertę prosimy dziękować Electronic Lamp\$ oraz Haj\$vi\$ion.***



– Ziemniak! Do nogi! – zawołał kuca od czarnej niczym czarnoziem roboty pegaz.

– Nie jestem psem tylko kucykiem, to po pierwsze. A jeśli chcesz amunicji to cofnij się te pięć metrów wstecz jeśli łaska. – odpowiedział ogier zmieniając taśmę z amunicją w swoim karabinie maszynowym przyczepionym do boku.

– Potrzeba mi tu kogoś, kto może przygwoździć kogoś ogniem. A ty chyba masz ustawionego tego perka, nie? Bo tam jest M-COM, który mamy wysadzić. Nie pytaj mnie, po co. – wzruszył kopytami Yellow.

– Po pięćdziesiątym razie jak zapytałem “po co” i usłyszałem “nie wiem” dałem sobie spokój,

wiesz? I jak niby mam ich przygwoździć skoro to my jesteśmy przygwożdżeni! Chyba nie zapomniałeś o tamtym czołgu?

– Inny pomysł, Eliot, masz flashbangi? – zwrócił się do klaczy, która zajęta była reanimacją za pomocą defibrylatora żołnierza, którego mózg dostał przed chwilą nowy otwór wentylacyjny.

– Co mam?

– Granaty błyskowe! Masz je? – krzyknął Elver chowając się za osłonę po nieudanej próbie obadania, co dzieje się za bezpieczną osłoną.

– Tak, mam, co z nimi?

– Masz dwie opcje, albo rzucisz nam je na pyski, albo rzucisz je na pyski wrogom, co wybierasz? – przedstawił dostępne opcje żółty kuc aktualnie podgrzewający palnikiem kartofla nabitego na widelec. No co, trzeba improwizować, gdy zgłodniejesz na polu bitwy.

– Mam się tam wychylić, tak?

– Nie, po prostu wyjmij zawleczkę i połknij.

– I policz do trzech, nie do dwóch, nie do jednego, pięć jest wykluczone. – wyrecytował fragment pewnej książki religijnej Yellow zanim wgrzył się w niewinnego pana pyrkę. Pan pyrka swoją agonię znosił w milczeniu.

– Yellow? Zabierz jej te granaty, bo sobie jeszcze krzywdę zrobi. – Stwierdził Elver, chowając pyszczek w torbie z ekwipunkiem.

– Przecież flashbangi nie zabijają. Nic sobie nie robi. No, może na chwilę ją ogłuszy, ale to chyba dobrze. – zauważył słusznie pegaz obserwując wysiłki klaczy.

– Jaki jest ogólny wynik? Wygrywamy czy przegrywamy? – zmienił temat kuc ziemny.

– Zostało nam trzydzieści pięć ticketów... oh, trzydzieści cztery. – policzył Yellow trzymając w kopytach sporą rolkę z biletami.

– Ale to chyba nie jest na całą frakcję?!

– Nie, tylko na ten mecz. Znasz zasady. Jak rozwalimy 2 M-COMy to dostaniemy z powrotem cały zapas. A swoją drogą... zauważyliście, że ta scena składa się tylko i wyłącznie z dialogów? – uzmysłowił sobie pegaz wyjmując magnum wyposażone w lunetę. Szybko wychylił się i jednym celnym strzałem wysłał głowę, szarżującego wrogiego changelinga wyposażonego w rurę od odkurzacza, w długą wycieczkę krajoznawczą po okolicy.

– Już wiem! – powiedziała klacz triumfalnie podnosząc odbezpieczony granat i rzuciła nim, pech akurat chciał że akurat o ścianę.

– NEINNN!!!

– Właśnie dobrze Eliot, rzuciłaś granat za murek dzięki czemu odbił się od ściany i wylądował na środku placu po czym poturlał się do rynsztoka co prawie nic nie dało.

– Prawie?

– Właściwie to dzięki tej zagrywce taktycznej rozbawiłaś na tyle żołnierzy że nie mogli utrzymać broni w rękach.– tłumaczył głosem godnym tłumacza z średnio znanej firmy gdzieś w Cesarstwie, takiego tłumacza co tworzy poradniki do gier tłumacząc jednocześnie, że system F2P to okradanie ludzi, a Ruscy mają za mocne czołgi i według konstytucji Unii Europejskiej trzeba je znerfić .

– I co dalej? – spytała Eliot

– Proponuję taktykę "run and gun" oraz "spray and pray" – poradził pegaz.

W tym momencie z okopu wychylił się jeden z wrogich żołnierzy z granatem w kopycie. Nie

zdażył nim rzucić – już jedną setną sekundy później jego mózg był w całym okopie.

– **HEADSHOT** – rozległ się głośny komunikat. Nad pozostałościami pechowego strzelca pojawił się błękitny hologram Sevensa wykonującego taunta, mianowicie tańczył krakowiaka... a może coś, co za krakowiaka uważał. Sekundę później upuszczony granat rozsadził wrogie okopy i paru innych komuchów. W rogu ekranu mignął wszystkim napis "UnknownSevens DOMINUJE TotallyNotAUselessOC". Yellow parsknął.

– Szpaner – stwierdził. – Ale przynajmniej zrobił nam drogę. Shiftem, kamraci, shiftem!

Wszyscy ruszyli do przodu podnosząc po drodze drzwi od taksówki, używając ich jako tarcz. Nikt nie miał pojęcia skąd taksówki w środku zbrojnego odwiecznego konfliktu, ale nikt o to nie pytał. Liczył się efekt. Pegaz wycelował z magnum w czerep żołnierza, ten oderwany poszybował w górę.

– Wow, to chyba ze 100 metrów. Robimy zakłady kto to przebiję?

– Ja odpadam, podejrzewam, że nie trafię w nic z odległości 40 metrów.

– Jak nie to nie, o, patrzcie, już jest M-COM, kto podkłada? Eliot, Elver?

– Ja mogę – stwierdził Elver.

– Okej, po prostu stań koło niego, przytrzymaj **B**. Nawet nie musisz mieć C4, sam się pojawi. Fascynujące, co nie? – zachwycił się Yellow.

Elver zerknął z niedowierzaniem na pegaza od którego emanowało całkowite przekonanie, że nie dość, że wie co mówi, to jeszcze jest to jedyna słuszna prawda w galaktyce.

– Podejść i nacisnąć **B**? Nic więcej? Ale gdzie nacisnąć? W fantazji?

– Przytrzymaj **B**. To różnica. Tak samo, przecież przeładowuje się wciskając **X**. Co ciekawe, ten sam przycisk służy do oddawania hołdu zmarłym. No dalej, nie mamy czasu.

Yellow wyjął AEKa i zdjął dwóch nadciągających przeciwników.

– No dobra, już się tak nie nakręcaj, wciskam te **B** i... to działa! Zrobiłem bombę z powietrza! – krzyknął podekscytowany oficer Equestriańskiej armii będący na tej wojnie wyłącznie ziemniakiem armatnim.

– Ziemniak, rzuć ammo, bo się kończy! – krzyknął przeładowując i chowając się za coverem będącym plastikowym krzeselkiem.

– Ok, nie ma sprawy – powiedział Elver rzucając paczkę amunicji pod kopyta kolegi.

Nagle, zupełnie znikąd zaczęły w kieszeniach pegaza pojawiać się świeże magazynki z zapasami amunicji. Kolejny cud wojenny, konkretnie to teleportacyjny pomiędzy magazynem, a kieszenią. Heros barwy żółtej herbu nie-mam-pojęcia-jakiego zauważył nadciągający czołg przeciwnika.

– Mam pomysł. – wyciągnął krótkofalówkę. – Halo, zamawiam ostrzał. Odbiór.

– Przykro nam, ale musi pan zabić jeszcze jedną osobę. Takie przepisy. Bez odbioru. – odezwał się głos w słuchawce.

– Kurcze, Eliot widzisz gdzieś jeszcze jakiegoś gościa do odstrzału? Brakuje mi jednego gutka do kill-streaka!

– **HEADSHOT** – rozległo się ponownie nad polem bitwy.

– Wielkie dzięki, doprawdy, nie ma co. Możesz przestać kraść mi fragi? Bo się pofatyguję tam i polecisz na drugi kraniec mapy! – warknął pegaz.

– Zaraz wszyscy polecimy na drugi kraniec mapy, jeśli nie rozwalimy tego czołgu! – przerwał Elver.

– To bądź zwiadowcą i zespotuj mi kogoś do diaska! I oznacz czołg, chyba masz tam dalmierz laserowy, nie?! – wpieł się Yellow ustawiając się na pozycji.

– **HEADSHOT**...

– Jakie jest prawdopodobieństwo, że dotrą tutaj jakiejkolwiek posiłki? – Spytał Elver stawiając zapórę ogniową uniemożliwiającą przejście paru podmieńcom próbującym zająć ich od flanki.

– Takie, że – pegaz strzelił jednemu z przeciwników z RKM w głowę – nabiłem! Woohoo! Jedziemy! – wyciągnął krótkofalówkę i wezwał ostrzał lotniczy.

Błyskawicznie myśliwiec przeleciał spuszczając kilkanaście bomb na czołg wroga. Po chwili zostały tylko leje, kurz, oraz te metalowe oraz organiczne rzeczy, które trudno później zidentyfikować. No i z jakiegoś powodu rycerski hełm, w stanie idealnym, oraz to coś, co spycha w spychaczu.

– Świetnie, możemy teraz przejść N–ty punkt kontrolny! – krzyknęła Eliot udając entuzjazm.

– Staniemy koło niego, a flaga magicznie się opuści, zmieni kolor oraz wjedzie z powrotem na maszt. Ach ta automatyka. – westchnął Yellow ruszając przed siebie żwawo z kopyta (czterech) mijając wzniesienie, kiedy to najzwyczajniej zniknął.

A właściwie to spadł w jakiś zapomniany przez wszystkich okop, którymi były zryte od stuleci całe Bliźniacze Wyspy. Stoczywszy się w jakieś ciemne, brudne miejsce nie będące jednakże mieszkankiem wujka Januszka, pegaz otrząsał się i zobaczył jakiś szkielet, zapewne leżący tutaj od kilku lat co najmniej. Przeszukawszy trupa (naturalny odruch bezwarunkowy) znalazł starą, ale o dziwo nie nadgryzioną zębem czasu statuetkę. Przedstawiała klacz pracującą, maści pomarańczowej ze stetsonem. Starszy kurz z cokołu odkrył wygrawerowany napis: "Ah'm not background pony".

– Mam nadzieję, że to nie jest niczyi horkruks albo coś w tym stylu – mruknął do siebie, po czym schował znajdkę do ekwipunku.

– Elver, uważaj! – wrzasnęła Eliot.

– Na co niby? – chciał spytać, ale nie zdążył, bo ktoś mu przerwał.

– Jeeestem żóóółwiomiiniinaąą – powiedziało spod jego kopyta coś, co wcześniej uznał za kamień.

– Scheiße! Was is das? To coś mówi! – krzyczała największa panikara oddziału kucy już nie pancernych.

– Wyczuwam szkopską stronę mocy. – powiedział Yellow, którego wcale tam nie było.

– No jasna cholera, wyłażcie z tego okopu! Czuję się wyłączony z konwersacji, bo mogę ją prowadzić tylko gdy dokonam **HEADSHOT**a.

– Elver, nawet nie próbuj podnosić kopyta, choćby na milimetr! – stwierdziła klacz, po czym dodała: – Ma ktoś pomysł, jak to coś rozbroić?

Jakoś tak wyszło, iż Yellow, znudzony siedzeniem w dziurze beczelnie wtrącił się w wątek klaczy białej oraz ziemniaka niebieskiego (naturalne są ziemniaczane) i postanowił szybko opuścić miejsce uwięzienia. Wyciągnął RPGv7, wycelował w ziemię, a następnie jednocześnie wystrzelił ładunek skacząc i kucając. Efekt był natychmiastowy. Unknown Sevens wcielający się obecnie w rolę wesołego campera bez campera (samochodu) zauważył coś lecącego szybko przez lunetę o zoomie, na który nie zwracał uwagi, bowiem był laikiem. Wtedy też nie był już nawet wesoły.

– Rocket jumpu mu się zachciało – wymamrotał. – I on mnie nazywa szpanerem.

W tym samym czasie Elver prowadził bardzo interesującą rozmowę na temat życia i

przemijania w środowisku, w którym stopniowo było coraz więcej przemijania niż życia, a Eliot starała się bezskutecznie wymyślić sposób na uratowanie przyjaciela przed złowrogim żółwiem zabójcą, który chyba nie za bardzo zdawał sobie sprawy ze swojego przeznaczenia.

– Nie żeby coś, ale przed chwilą Yellow strzelił sobie rakiетnicą pod nogi, może po prostu stanę na tym wszystkich kopytami, po czym podskoczę i znajdę się poza okopem, he?

– Oczywiście, jeśli chcesz zrobić mine jumpa do samej stolicy, to proszę bardzo. – zrugła go Eliot.

Tymczasem pegaz osiągnął maksymalny pułap lotu, zanim grawitacja sobie o nim przypomniała. Mimo chwilowej paniki opierzony (częściowo) bohater sobie o czymś przypomniał.

– Aaa, że też o tym zapomniałem. Jaki ja roztargniony, hehe. – zaśmiał się po czym rozłożył spadochron. – Zapomniałem, że mam ich nieskończoność.

Wracając jednak znów do rozkminek pana miny...

– Unknown, chodź tu na chwilę! Ten głupi żółw mnie wyzywa.

– Jjeesstteeś ggruubbaa.

– **HEADSHOT**. Musicie założyć sztuczne wąsy, wtedy ucieknie! Klucz hydrauliczny też załatwi sprawę. Z jakiegoś powodu boją się włoskich hydraulików.

– Mam tego dosyć! Celestia, honor, ojczyzna! – wykrzyczał Elver i skoczył do góry po czym jeszcze wyżej przy olbrzymiej pomocy żywego materiału wybuchowego.

– Jestem w piekle, wszędzie krew! Wszędzie jest krew! Celestio? Gdzie moja trzustka, nie czuję mojej trzustki – Elver może i pokrzyczałby dłużej, gdyby nie natychmiastowa regeneracja życia, Eliot jako medyk widocznie załapała jak rozrzucać te śmieszne skrzynki z czerwonymi krzyżykami, ot taki zbieg okoliczności.

– Nawet sobie nie zdajecie sprawy jakie okropności widziałem.

– **HEADSHOT**. Ja niestety wiem.

– To nie wyglądało na groźny wybuch, ot taka większa petarda – wtrąciła się Eliot, ale po tym, jak Elver spiorunował ją wzrokiem, szybko zmieniła temat – Nie żeby coś, ale mamy coraz mniej czasu. Całkiem zabawna ta wyspa, nie licząc faktu, że co sekundę ktoś tutaj ginie i to w ilościach hurtowych. Mimo wszystko mamy zadanie, więc z łaski swojej ogarnij się Elver i patrz pod nogi... gdzie jest Yellow?

Pegaz w tym czasie leciał na spadochronie jak gdyby tylko nic, a tu nagle jak nie z gruchy ni z pietruchy (czy też innego warzywa) pojawiła się wroga helka. A helki jak to helki lubią zestrzeliwać obecnemu bóstwu ducha winnych spadochroniarzy. Tak więc heros odruchowo wystrzelił serią w pilota, dziurawiąc mu czaszkę. Po chwili wsiadł do maszyny (jednym przyciskiem) i spróbował posadzić ją na gruncie. Wyszło dość nieprecyzyjnie, przez co helikopter skończył w krzakach.

– Widziałas ten śmigłowiec? Mam poniekąd nadzieję, że to dzieło Yellowa – stwierdził ziemny wskazując kopytem w stronę gdzie wylądował (czego oczywiście nie wiedział) pegaz.

– Niby możemy to sprawdzić, bo jakoś nikogo tam nie widzę i mam nadzieję, że to faktycznie ktoś z naszych sprowadził tę kupę złomu na ziemię. – zakomunikowała złotogrzywa wychylając się z lornetką poza okop, do którego postanowiła wraz z Elverem się ponownie schować.

Oczywiście nie mogli widzieć, jak w panice pegaz wyskoczył z palącego się dzieła inżynierii jakichś speców od awiacji albo czegoś do tego podobnego. Wyciągnął gaśnicę ratując to co pozostało. Nawet o zdobywczy sprzęt trzeba dbać, kiedy jest deficyt. Kuracja spawarką skutecznie wyleczyła helika z dolegliwości bycia strzaskanym. Yellow wzbił się w powietrze i według wskazań

mini–mapy polecał zabrać ich zwiadowcę.

Kiedy na początku Sevens zauważył nadlatujący w jego kierunku helik z czerwoną gwiazdą na boku, już miał wycelować w pilota ze snajperki albo przynajmniej ukryć się w nierozpoznawalnej, superskutecznej kryjówce, jaką jest tekturowe pudło. Na szczęście miał dość rozsądku, by najpierw sprawdzić na swojej mapie oznaczenia pojazdu i po ujrzeniu niebieskiej kropki wyszedł z ukrycia, a pudło schował do plecaka (na którego boku z bliżej nieznanых powodów narysowana była klacz wątpliwej cnoty).

– Yellow? Poważnie? – rzekł, gdy zauważył znajomego pegaza za sterami. – Od początku całej wędrówki nie prowadziłeś chyba jedynie łodzi podwodnej i rakiety...

– Po prostu wsiadaj, na miejscu pasażera jest minigun. Chyba wiesz co robić? – wyszczerzył zęby pegaz nie wyłączając wirników.

– Bierzemy po drodze Elvera i Eliot? – spytał Sevens, zajmując stanowisko.

– A tam, poradzą sobie. Gniew Eliot doda im skrzydeł czy jakoś tak. – maszyna wzbiła się w powietrze i poleciała zgodnie ze wskazaniami mapy.

– ...czy ty sugerujesz, że skoro mnie podwozisz, to bym sobie nie poradził?

– Po prostu nie chcę abyś się zasiedział. Przeżyjesz plotę, złapiesz ebolę i umrzesz w drgawkach. Takie sprawy.

– Whatever you say – odparł Unknown i ujął miniguna, po czym się uśmiechnął. – [Nareszcie będę się mógł trochę zabawić dużą bronią...](#)

Łuski spadały obsypując złotawym deszczem, niczym deszcz z małej śmiercionośnej chmurki, za której sterami siedzi psychopata, a jako strzelec ktoś, kto zwykle woli siedzieć w krzakach i to nie dlatego, że ma potrzebę fizjologiczną. Po drodze przelecieli obok stanowiska artylerii przeciwlotniczej, kiedy to Sevens zdecydował, że krowom też należy się wolność i posłał grad kul tuż obok muciek prowadzonych do dział, by się rozpięchły we wszystkich kierunkach. W ciągu pięciu minut wszystkie i tak padły trupem w wyniku krzyżowego ognia obu armii, ale to chyba lepsze od uderzenia w samolot.

– Ile wołowinki się marnuje, wystarczyłoby na sporo hamburgerów w McPremierze. – powiedział przez komunikator Yellow. Wirniki pracowały tak głośno, iż normalna rozmowa nie byłaby możliwa, a komunikacja na migi mogłaby być dość kłopotliwa.

– Poleć wzdłuż okopów, stąd nie mogą trafić zbyt wielu komuchów.

Powyższe zdanie skazało na śmierć około dwudziestu komunistycznych żołnierzy, kiedy Yellow uczynił jak mu powiedziano i pozwolił Sevensowi na zmarnowanie mięsa innego rodzaju. Gdzieś na dole malutkie, nic nie znaczące mrówki z przeciwnego okopu zaczęły sprintować do okopów przeciwnika dzięki powstałej luce w obronie.

– Chyba zrobiliśmy tutaj już dość dużo strat. Znajdźmy jakiś wrogi czołg i zrzućmy na nich coś mocniejszego – stwierdził Sevens.

– Co masz na myśli? – zapytał pegaz bawiąc się którymś z przycisków, nie wiedząc dokładnie co on robi poza pikaniem kiedy się go wciśnie.

W odpowiedzi Sevens jedynie poklepał duży, metalowy obiekt, na którym siedział i odparł:

– Stanowczo jest czym strzelać, o to się nie martw.

Oczywiście siły konwencji ponownie okazały się potężne i jeden z oddziałów poprosił o wsparcie, gdy natknęli się nie na jeden, lecz na dwa czołgi. Ciekawe, jak mogli się na nie niespodziewanie natknąć na wielkiej, pustej przestrzeni, ale rozważanie sposobu myślenia

changelingów nie było ich zadaniem.

– Siedems, masz przy sobie C4? Bo mam pewien pomysł.

– Nie wziąłem. Uznałem, że skoro idę jako snajper, to nie będzie zbyt wiele okazji do wysadzania. To Elver miał C4. Myślę jednak, że ta miniatomówka wystarczy bez problemu.

– Na cholerę zwiadowcy nuke? Czy ty nie powinieneś raczej namierzać celów czy coś? – uniósł brew Yellow. Był zbyt fajny na jakiekolwiek zaskoczenie. Przynajmniej na ten moment.

– Nie pakowałem, było na pokładzie. Ja wziąłem tylko nadajnik przerywający moje wypowiedzi słowem **HEADSHOT** i jeszcze inne duperele.

– Dooobra... to weź to wyrzucić zanim ktoś się zorientuje. Pewnie znalazłeś tu jeszcze wyrzutnię mini-atomówek, co nie?

– Pewnie, w każdym razie tak mi się wydaje. Byłoby dziwne, gdybym znalazł tylko jedno z nich. To jak z broni i hejterami – gdy gdzieś jest jedno, to w pobliżu musi być i drugie.

– Nie będziemy chyba głosować czy to etyczne czy cokolwiek. Bo jakbyśmy podliczyli głosy za i przeciw używaniu broni jądrowej to i tak wygrałby PSL. A zatem, użyj tego maleństwa. Przydadzą nam się okulary przeciwsłoneczne.

Sevens podał mu okulary.

– Jako drugi dodatek wybrałem dziesięć par okularów przeciwsłonecznych. Wiedziałem, że się przydadzą. Nie chcemy przecież, by czysta epickość nas oślepiła, prawda?

Jednorożec załadował mini-nuka do wyrzutni i założył własne okulary, po czym wycelował.

– I'm here to kick bubble gum and chew ass! – oświadczył. – Czy jakoś tak.

I pociągnął za spust. Przez jakieś dwie sekundy nic się nie działo, a później... później pegaz i jednorożec kąpali się w falach epickości.

– Dobra, może lećmy już do tej kapsuły. Byłoby to trochę niezręczne, gdyby wróg zakosił ją pierwszy, gdy my tu rozstawialiśmy wszystkich po kątach.

– Absolutnie... o patrz tam są szczątki. Weź wypatrz kapsułę. Rozprujemy ją, zlootujemy i będzie gites majones bez keczapu. – wypowiedział cokolwiek dziwaczną frazę Pudding Eater, po czym obniżył pułap.

Unknown wypatrzył kapsułę, a tuż obok niej również Elvera i Eliot.

– Chyba tutaj sprintowali, gdy my dominowaliśmy pole bitwy. Wysadź mnie kawałek od kapsuły, pozostanę na straży.

Pegaz wylądował w tak zwanym miejscu nazwanym przez nikogo ważnego jako "gdzieś". Oczywiście wielu myliło to ze znajdującą się w bliżej niezbyt określonym kraju zwanym jako "Socjalistyczna Ludowa Republika Gdzieś", ale Sevens nie należał do tego grona. Jednorożec nie zwlekając poszedł w bardzo intensywne maskowanie i zaczął skautować wszelkich zbliżających się do pozycji przeciwników, a Yellow wrócił do halki.

– Nie mogliście pod nas podlecieć? Przecież wiedzieliście, że siedzimy w tym durnym okopie!

– zaczęła rozmowę tak jak to miała w zwyczaju Eliot, czyli po prostu miała pretensje. Elver na szczęście nie był tak upierdliwy i milczał jak na backgrounda przystało, do czasu jak coś powiedział.

– Czyli to już połowa misji? Ta łatwiejsza czy trudniejsza? – spytał ziemniak obchodząc kapsułę dookoła.

– To jest kapsułą ratunkowa, pewnie ktoś w niej jest. Elver, jakiś pomysł jak to otworzyć?

– Stawiam na ten panel kontrolny o który właśnie się opierasz i wpisujesz losową kombinację

znaków.

– Weźcie się pospieszcie – usłyszeli komunikat Yellowa pilotującego helkę – Widzę, że nadciąga towarzystwo i to nie te, które proponuje wypad na piwko do baru. Zgarniajcie co tam trzeba i wracajcie tu migiem.

– Powstrzymaj ich jeszcze przez moment, chyba już wiem jak to otworzyć – faktycznie, Eliot kojarzyła tę technologię jeszcze z czasów kiedy jej ojciec chciał bezskutecznie zaszcześcić w niej zamięłowanie do nauki nie związanej bezpośrednio z energią kreacji. Był to prosty mechanizm zamkowy oparty na systemie używanym głównie przez siły dla których akurat w tej chwili pracowała – Jeszcze chwila Yellow, już prawie... Gotowe!

Gdy Eliot udało się otworzyć właz do kapsuły, wyskoczyło z niej małe włochate coś i podbiegło do najbliższego w okolicy krzaka, by sobie ulżyć, a przy okazji zagrać na nosie wszystkim kundlom z okolicy roszczącym sobie pretensje do tego terytorium. Ten krzak był jak średniowieczny zamek, dawał władzę nad całym obszarem jako jedyny w zasięgu wzroku.

– Co się... KURWA MAĆ! Naszczał na mnie!

Niestety w zamku już siedział dość głośny, a teraz również mokry jednorożec.

– Nie wierzę, nie wierzę... piesku, do kopytka!

– **Wow! Wow!** – zaszczekał pieseł.

– Znasz skądś tego psa? Bo on chyba ciebie nie – wtrącił nie specjalnie złośliwie Elver uzupełniając sobie i towarzyszcze amunicję.

– Tak, a przynajmniej tak mi się zdaje. To dość rzadka rasa, szczególnie na wyspie gdzie prawie nie ma psów.

Psowaty czworonóg zrobił klasyczny siad (choć nikt go o to nie prosił), a z jego obroży wyświetlił się hologram:

– *Help me Obi Wan Elioti, jesteś moją jedyną nadzieją!* – zobaczyli niewyraźnego białego jednorożca z fioletową grzywą w okularach oraz kitlu.

– Może zamiast tu sterczeć to podejźmy tam i dowiedzmy się, co do licha się tutaj dzieje.

Eliot przytaknęła i wraz z Elverem szli w stronę krzaka. Nim do niego doszli zdążyli usłyszeć przekleństwa Sevensa oraz coś jeszcze...

– Znam skądś ten głos i nie mam na myśli Unknowna – stwierdziła klacz coraz bardziej zbliżając się do celu.

– *Musisz się pośpieszyć mhm, jeśli nie uda ci się ocalić mojego projektu przed siejącymi terror komunistami, to ta wyspa będzie zgubiona... mhm, ja będę zgubiony. Dostarcz te dane naszym sojusznikom, a jeśli nie będzie wyboru to po prostu je zniszcz. Mną się nie przejmuj, dla mnie już zapewne nie ma ratunku mhm? Nie podążaj za mną ani nic w tym stylu, to wszystko. Powodzenia.*

– Tato, a może jeszcze frytki do tego? – powiedziała Eliot.

NEXT PART WILL ARRIVE EVENTUALLY...



Podział ról i obowiązków:

– **Nieznany7x7**: Unknown Sevens

– **Bot z Botowa**: Yellow, Narrator, Profesor Elrich, “pieseł” Doge, parodia “Kuce pancerni”, parodia “Find a gun”, Fury Iwanow, Colonel Ratio, Strażnik ZZRD z Miskera III

– **Future Pony**: Elver, Eliot, doktor Polonus, zbrojmistrz

[Rozdział III](#)

Rozdział IV, część 2

I
I
I
V

Notka od autorów (Długa, ale masz przeczytać. DO IT, FILLY!):

(Nieznany 7x7) Ten rozdział jest trochę nietypowy. Użycie bonusu jako okładki, przesunięcie "creditsów" na koniec oraz fabuła rozdziału są pomysłami Bota, który dostał ode mnie nieoficjalne dowodzenie na czas czwartego oddziału (bo się strasznie upierał przy tym bonusie jako okładce, a nie chciałem tego rozdmuchiwać...), stąd też mój niewielki wkład w creditsach. Od piątego rozdziału sytuacja wraca do normy, może tylko zmieni się okładka. Poza tym rozdział jest ucięty w pół. Nim ktoś zacznie wieszać na nas psy, chciałbym zauważyć, że więcej osób narzekało na długość niż ją chwaliło - nie tylko jury Fanfikowych Oscarów nie pasowało 70 stron. Rozdziały są koniec końców dłuższe (obie części miały mieć około 35 stron, a wygląda na to, że będziecie dostawać dodatkowe 10 z obu łącznie), ale wychodzą połówkami, co przyspieszy aktualizacje.

(Bot z Botowa) Absolutnie nie przyspieszy aktualizacji rozdziałów. Wynika to głównie z tego czy się akurat uda nam spotkać, co nie zdarza się zbyt często, ale kiedy już do tego dojdzie produkujemy się konkretnie. Tak więc - mniejsze rozdziały, przerwy takie same/dłuższe. Zadowoleni? No ja myślę, zważywszy na ilość komentarzy w rozdziale III, praktycznie zero. A brak czytelników = brak potrzeby szybkiego wydawania rozdziałów, czyż nie mam racji? Owszem, masz... następnym razem będziecie więc wiedzieć, skąd obecny stan rzeczy, gdy jedyny wasz komentarz to "kiedy następny rozdział". Ktoś narzekał też na brak cliffhangerów, że wszystkie rozdziały mogłyby właściwie niezależnie istnieć jako osobne przygody. Uważajcie, o co prosicie... zobaczymy, czy wyjdzie wam to na zdrowie w drugiej części. Do tej pory byliśmy mili i ich nie wstawialiśmy. Wkurzyliście was i damy wam popalić. Poznanie kuca, który stał za połową pracy potrzebnej do narodzin waszej ulubionej klaczy Eliot to tylko wierzchołek góry lodowej. I to nie tej która zatopiła Tytanica. A właśnie, może niech osoba trzecia zabierze teraz głos?

(Future Pony) Jest to chyba pierwszy raz kiedy dodaję coś do noty autorskiej. Jest mi z tego powodu bardzo głupio i właściwie nie tylko z tego. Pragnę bardzo przeprosić wszystkich czytelników, czytelniczki oraz moich towarzyszy w pisaniu za moje podejsie. W gruncie rzeczy główną osobą odpowiedzialną za wszystkie opóźnienia jestem ja i tylko ja (aż tak źle jeszcze nie jest, czasami tak zwana "niska wena" u mnie jest stąd, że zamiast pisać, ja jeszcze na boczku sobie w coś gram w okienku). Mam tylko nadzieję że uda nam się wspólnie dotrzeć do końca tego fika, a osobiście mam też nadzieję na to że przy okazji nauczę się też czegoś nowego od Bota i Nieznanego. No to chyba, do kolejnego przeczytania? Koniec i bomba, kto czytał nie trąba. Ja tam wracam grać w GTA V (w tym momencie PC master race podskoczyło ciśnienie). I oby Yellow był takim świrem jak Trevor Philips. Nope. Zły Bot. Nie cytuj Gombrowicza. Po lekcjach z Ferdurke chce mi się rzygać. Moja wina, że Ferdurke bardzo mi się podobało? Nie to co to nudziarstwo, Granica. Napisane tak, żeby czytelnik nie wiedział o czym w zasadzie czyta.

No tak, bo oczywiście znów musieli przesunąć premierę... przynajmniej otrzymacie port z 8 generacji zamiast z 7 :P Dobra, starczy tego, ta notka przestaje już być o fanficu. A, jeszcze jedno bardzo ważne pytanie.

KTO JEST LEPSZY: Pieseł czy Pan Kaczka?